Nr 22 (1325). Warszawa, 2 Czerwca 1906 r. Rok XXVI.

PRAWDA

FILOZOFIA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Nad modrym Dunajem.

Kiedy cesarz austryacki jako król węgierski d. 22 z. m. otwierał świeżo wybrany sejm w Budapeszcie, cała waga trosk i niebezpieczeństw wewnętrznych dualistycznej monarchii padała za Litawę. Wybory tak wzmocniły stronnictwo niezawisłości na Węgrzech, że nawet wytworzenie gabinetu z jego udziałem nader wybitnym nie poręczało spokoju. W drugiej połowie monarchii niebo było pogodniejsze: zamiana Gautscha na Hohenlohego, dokonana z towarzyszeniem surm, obwieszczających niezwykłe zdolności nowego prezesa, obiecywała uporać się wreszcie z tą nieszczęsną reformą wyborczą, z której zrodzić się ma już w ciele rzeczywistości ideał wieku—głosowanie powszechne. Taki stan meteorologii politycznej po jednej i po drugiej stronie granicy, oddzielającej Węgry od Austryi, trwał wszakże tylko chwilę po zagajeniu sejmu węgierskiego. Nagle wiatr, wiejący na Wiedeń od wschodu, odwrócił się i zmienił zupełnie topografię chmur na niebie. Najbliższe w czasie, naglącością swoją już palące zagadnienie, o którem wspomniano tu w przeszłym tygodniu: jak rozstrzygnąć spór wszczęty przez Węgrzynów o ich samodzielność ekonomiczną, a zmódz opór przeciwko wspólnej taryfie cłowej—zagadnienie to nad wszelkie spodziewanie szybko rozwiązanem zostało. Po wielkiej naradzie ministrów obu połów monarchii d. 26 b. m. cesarz Franciszek Józef przechylił się na stronę Węgrów: taryfę na podstawie zawartych traktatów będą mogli już teraz, nie czekając r. 1917, zastrzeżonego jeszcze przez Szella, zaprowadzić u siebie jako swoją własną, autonomiczną. Takie rozcięcie raczej, niż rozwiązanie węzła spadło na Przedlitawię tak nagle, tak wbrew mniemaniom, odbijającym poczucie tego, co jest i musi być jej interesem ekonomicznym, niezbędnym i niezmiennym, że ze zwycięztwem Węgrów nierozerwalnie złączyć się musiała klęska gabinetu przedlitawskiego, i rzeczywiście gabinet ten po pół miesięcznem zaledwie istnieniu runął. Chmury teraz zawisły nad Wiedniem.

A niełatwo dadzą się zwiać, spędzić, gdy raz już pod hasłem zwycięztwa węgierskiego się zebrały. W tem haśle jest coś więcej niż przewaga Węgrów w sprawie takiego lub innego charakteru politycznego taryfy: jest wyzwanie do walki o sam dualizm, jest nawet pierwszy w tej walce czyn. Ponieważ Fran. Józef ani jako cesarz, ani jako król nie ma mocy własną tylko swą wolą zmieniać praw fundamentalnych z r. 1867, które Węgrzyni u siebie artykułem XII nazywają, ponieważ rozstrzygnięcie sporu przez niego w d. 26 b. m. stwierdza tylko jego osobistą wolę i daje tylko upoważnienie do działania prawnego w danym kierunku, wraz z obietnicą ostatecznego przyzwolenia — cała więc ta, niesłychanie drażliwa, licznemi trudnościami najeżona sprawa będzie musiała wejść na drogę prawodawczą, i wtedy dopiero pokaże się całe jej niebezpieczeństwo dla obustronnego spokoju. Nietylko dziwić się nie można, że o autonomię handlową Węgrów, w zasadzie przez monarchę wspólnego postanowioną, rozbił się gabinet austryacki, który był, ale przewidywać jeszcze należy, iż z powodu niej nie prędko stanie ten, który być ma, jeżeli zechce stać się rzeczywistym rządem a nie przydrożnym tylko zajazdem dla bieżących spraw państwa przedlitawskiego. Zwycięztwo wstrząsnęło nawet stanowiskiem p. Gołuchowskiego, nie pozostawi w spokoju i p. Buriana: wszyscy ministrowie wspólni musieli odczuć skutki tak nieoczekiwanego, w sprężynach swych tajemniczego powodzenia Węgrów.

Czy na miejsce Hohenlohego, który szczęśliwie wraca do swego Tryestu, dostanie się p. Coudenhove, namiestnik Czech; czy p. Bacquehem z przeszłością już i namiestnika i ministra; czy wreszcie Franc. Józef znajdzie sobie inną jaką osobistość, nawet w danej chwili najlepszą jakąby mógł znaleźć—nic to nie wpłynie na programat rządu, na bieg i metodę biegu spraw, które na programat nie czekają, aby być, bo już są. Najważniejsza z nich, teraz jedyna ważna, reforma wyborcza, drwi sobie nawet z największego sprytu przyszłego ministra. Wolno było dziennikarzom łudzić siebie samych, łudzić i innych, po upadku Gautscha nadzieją, pokładaną w jego następcy: nie od sprytu, nie od rzeczywistego już rozumu i wprawy w rzemiosło ministeryalne zależy szybkie a dobre załatwienie sprawy ciągnącej się już od jesieni r. z. Łatwiej posadzić przy stole, niż obdzielić wszystkich tak, aby się za łby nie wzięli. Nic tak nie sprzyjało poruszeniu kwestyi sfederalizowania Austryi, jak właśnie owo głosowanie powszechne, którego nic już odwrócić, nic udaremnić nie zdoła. Co krok to potknięcie się o kamień różnic i wymagań indywiduów narodowości, które chciwa Hasburgia pakowała, jak martwe cielęta, na swój wóz dziejowy, a które teraz po upływie wieków, pod działaniem światła i ognia, bijącego z serc, ocknęły się, chcą żyć, chcą się same rządzić, same w sobie i u siebie istnieć, a w koniecznym bycie wspólnym z innemi

nie dają się przytłaczać i obezwładniać, nie pozwalają się prześcigać w uprawnieniach, których też niezbędną miarę każda z nich sama dla siebie wydziela.

Podział na okręgi wyborcze jest jądrem całego sporu, któregoby nie było przy federacyjnym ustroju monarchii. Każdy chce mieć tych okręgów jaknajwięcej, aby mieć i jaknajwięcej posłów, przy zasadniczej liczbie jednego lub dwu na okrąg. Jasnem jest że im większą będzie ogólna liczba posłów w przyszłej Izbie, tem mniejszem prawdopodobieństwo pokrzywdzenia jednych przez drugich, a wszystkich przez rząd. Gautsch dawał rzeczywiście nowych głosów tylko 30; Hohenlohe dodał 40 i podniósł ogólną liczbę sejmujących do 495. Z tego Czechy otrzymać miały 120, Galicya 102 (zamiast 88, a później 98), Austrya 86, Morawy 46, Styrya 28, Tyrol 23. Koło polskie zaprotestowało przeciwko upośledzeniu Ślązka, w którym geometrya wyborcza jest taką, że z 40 dodanych głosów żaden nie mógłby się dostać polakowi. Z mandatów wiejskich Galicyi 23 przeznaczał Hohenlohe dla Rusinów, 73 dla Polaków: i tego również większość Koła nie uznała za zadawalające. Cały przyrost 14 mandatów galicyjskich (w stosunku do pierwszej liczby gauczowskiej) dostawał się u Hohenlohego miastom. Deklaracya, odczytana przez p. Dzieduszyckiego w Komisyii reformy po wygłoszeniu w niej programatu ministeryalnego zostawia wątpliwość czy to jednostronne pomnożenie mandatów nie podpada właśnie pod nóż protestu zamkniętego w słowach: „autonomię kraju naraża na największe niebezpieczeństwo”. Są podejrzenia, uzasadnione aż nadto wstecznictwem Koła, które z samem głosowaniem powszechnem godzić się musiało, jakby z ciężkim losem z wyroków Przeznaczenia spadłym. W każdym razie Galicyanie w radzie państwa na podstawie Hohenlohego łatwiejsze już teraz mają dojście do celu, któryby ich i ilością posłów i rozkładem okręgów mógł zadowolić.

W czerwcu mają się zebrać delegacye. Czy nowy przewrót nie opóźni narad, czy opóźnionym pozwoli na skuteczny przebieg?

W DUMIE.

Dnia 26 maja prezes ministrów, Goremykin, odczytał w Dumie program rządowy, który jest odpowiedzią na adres Dumy w odpowiedzi na mowę tronową. Adres ten, zawierający wyrażenie wszystkich nadziei i dążeń wolnościowych narodu rosyjskiego, przedłożonych Panującemu przez jego przedstawicieli, spotkał się w tym akcie, gwałtem przy życiu utrzymać się pragnącego biurokratyzmu, z szorstką i bezwzględną odprawą. Potwierdzając nienaruszalność dotychczasowych podstaw zarządu państwem, zachowanie w całej rozciągłości ochron wzmocnionych i stanów wojennych, odrzucając kategorycznie amnestyę i reformę agrarną, dał rząd nauczkę Dumie, że pozwala sobie wkraczać tam, gdzie wejść nie ma prawa.

Tej zadziwiającej deklaracyi, odczytanej głosem martwym, urzędniczym, wysłuchano w zupełnem milczeniu. Była to cisza przed burzą. Na trybunę wszedł pierwszy poseł *Nabokow*: Mówił on, że uczucia obecnych są uczuciami zupełnego rozczarowania i zupełnego niezadowolenia. Mogli przypuszczać, że rząd i ministeryum pójdą nową drogą, gdy tymczasem wszystko pozostało na dawnych zasadach. Mówca nie chce roztrząsać całej deklaracyi, zatrzymuje się tylko na tych kwestyach, które wszystkich podniecają najsilniej:

„Prezes rady ministrów uznal za możliwe wspomnieć tutaj o amnestyi i to wspomnieć w duchu tak kategorycznie przeciwnym, że nie wiemy, czy słowa prezesa ministrów dotyczą amnestyi, jako sprawy kompetencyi prawodawczej, czy też jako sprawy zarządu państwem. My zaliczamy amnestyę do rzędu prerogatyw władzy Zwierzchniej, do tej władzy zwracaliśmy się i żadnego głosu pośredniczącego pomiędzy nami a władzą Zwierzchnią w sprawie amnestyi nie uznajemy i możliwość jego odrzucamy. (Ogłuszające i długo niemilknące okłaski).

W dalszych, kategorycznych imperatywach w tej formie, w jakiej zostały wypowiedziane, upatrujemy bezpośrednie i zdecydowane rzucenie rękawicy reprezentacyi narodowej”.(Grzmot oklasków).

Zaznaczając w dalszym ciągu, że adres Dumy zwrócony był nie do władzy wykonawczej, lecz do władzy zwierzchniej mówca podkreślił, że w oświadczeniu rządu:

„rozstrzygnięcie kwestyi agrarnej na zasadach, proponowanych przez Dumę Państwową, jest rzeczą bezwarunkowo niewykonalną”.

Brzmi w tem ten dziwny ton, którego należałoby się już wyrzec, więc on oświadcza dalej:

„Uważamy deklaracyę rządu za wyzwanie i wyzwanie to przyjmujemy. (Oklaski). Będziemy wnosili swoje projekty praw, ale przedewszystkiem protestujemy przeciw temu, ażeby zasadnicze podstawy tych projektów nosiły w sobie, jak się wyraził prezes rady ministrów, pierwiastki rozkładu podwalin państwowości i niszczyły siły kraju. Mniemam, że mamy za sobą kraj cały, że przemawiamy w imieniu narodu, że nie my wyniszczamy siły tego narodu, nie my wprowadzamy rozkład do podwalin państwowości, lecz polityka połowicznych ustępstw, uprawiana przez nasz rząd. Polityka ta już nadwyrężyła siły narodowe. (Wybuch oklasków).

Dumę zwołują do pracy twórczej, ale czyż ona jest możliwą w podobnych warunkach? Z tego nieporozumienia, że na rewolucyę narodową, należy odpowiedzieć terrorem administracyjnym wynikną dla Rosyi nowe, nieobliczalne nieszczęścia. W końcu mówca wyraża przekonanie:

„że wyjście jest tylko jedno: ponieważ nas wciągnięto do walki, ponieważ powiedziano nam, że rząd nie jest wykonawcą żądań reprezentantów narodu, lecz ich krytykiem i przeciwnikiem, a zatem, z punktu widzenia reprezentacyi narodowej, możemy powiedzieć tylko jedno: „Niechaj władza wykonawcza ukorzy się przed władzą prawodawczą”.

Po Nabokowie zabiera głos *Rodiczew* i w przemówieniu swojem zwraca się prawie wyłącznie do ministrów. W namiętnem uniesieniu wypowiada im tyle gorzkich prawd, ile oni napewno nigdy nie słyszeli. Z kazdego jego słowa bije oburzenie:

„Dano nam nauczkę—woła on—powiedziano, że podkopujemy fundamenty bytu narodowego, że kwestya odpowiedzialności ministeryum nie wchodzi w ramki naszej działalności, ponieważ należy ona do ustaw zasadniczych. Nie, panowie, nie w prawach powinno być napisane, że ministeryum, nieposiadające zaufania reprezentacyi narodowej, ustępuje z rządu (przeciągły grzmot oklasków). Ta zasada powinna być ugruntowana w sumieniach mężów stanu, którzy się zabrali do odrodzenia kraju, a jeśli w ich sumieniu brak tej świadomości, to wypisywanie jej w prawach jest rzeczą bezużyteczną. Oświadczono nam tutaj, że w sumieniu obecnych mężów stanu, obecnego rządu, nie jest to uznane, więc my donosimy o tem narodowi. Ci zaś ludzie, to ministeryum, które uważa, iż nie jest odpowiedzialne przed reprezentacyą narodową obiecuje nam, iż będzie władzą, działającą podług prawa, silną i energiczną. Według prawa—ale według jakiego prawa? Według prawa, przy którem utrzymuje się stan chrony wzmocnionej, według prawa, które jest przeciw uchylaniu wszystkich praw obowiązujących, zapewniających wszelkie wyuzdanie władzy. Istotnie, takie prawa potrzebne są dla ludzi, niepodlegających żadnej odpowiedzialności, dla nich potrzeba takiego prawa, któreby im rozwiązywało ręce i upoważniało do wszystkiego. Tylko z takiem prawem mogą oni popierać porządek.........Cały ten smutek, ta krew co przelewa się w kraju, jest dziełem tych ludzi, którzy w ciągu tak długiego czasu zajmowali się uciskiem, zaprzeczali prawdzie; zaprzeczali równości w obliczu prawa i stali na straży interesów klas najwyższych i posiadających. Do tego potrzebna im była stara polityka ciemięztwa i swawoli, do tego potrzebna im była ustawa o ochronie wzmocnionej. W tem tkwi korzeń rewolucyi i źródło rozkładu fundamentów państwa....Mówią nam: my będziemy szanowali prawo. A ja dodam: po to, ażeby go przekraczać co minuta. Mówią nam, że władza administracyjna przejrzy listę osób, którym może być przywrócona odjęta wolność, jeżeli tylko takie uwolnienie nie zagrozi bezpieczeństwu państwa. Są to stare tradycye, na podstawie których obywateli rozdzielają na niebezpiecznych i szkodliwych i nieugodowców. Tych ostatnich udziałem są więzienia i deportacye, a ugodowcy... wiemy, czem oni dzielą się pomiędzy sobą... ...Włościanom przyrzekają szczególną troskliwość, ale przyrzekają ciż sami ludzie, którzy, gdy chodzi o reformę agrarną, o przekształcenie prawa własności na nienaruszalnych zasadach sprawiedliwości, odmawiają wręcz naszym żądaniom. Nasi troskliwi, którzy dotąd byli opiekunami, dają nam nauki o obowiązku uszanowania prawa własności.......Mamy prawo żądać, aby kwestye prawa były decydowane przez reprezentacyę narodową, aby przedstawiciele narodu od tych osób i od tej władzy, która nie jest odpowiedzialną, nie odbierali nauk i napomnień. My dążymy do odrodzenia Rosyi i powiadamy: niebezpieczeństwo jest wielkie, kraj oczekuje natychmiastowego zniesienia i zniszczenia starego porządku i gwałtu.........Zamiast współpracownictwa ze strony władzy, spotykamy opór i przypomnienie o granicach, w których kraj ma być odnowiony. Widzimy, że chwytają się środków starego bezprawia. Ale my nie odstąpimy od naszego zadania; wiedząc skąd pochodzi wyzwanie, wiemy zarazem, skąd idzie rewolucya. Widzimy, kto znów przygotowuje krajowi zgubę i rozlew krwi. Otwarły się nasze oczy tak, jak otworzą się wkrótce całemu narodowi rosyjskiemu. Sądzę, że odrodzenie kraju może nastąpić tylko w związku z ministeryum narodem i postępować tylko w zgodzie z reprezentacyą narodową. Ministrowie, sumienie wasze szepcze wam, co macie uczynić, usunąć się i ustąpić miejsca innym—(głośne i przeciągłe oklaski).

Po tych dwóch mówcach na trybunie stanęli przedstawiciele grupy pracy, posłowie włościańscy, Anikin i Aładjin. *Anikin* zastanawia się głównie nad puktem deklaracyi, odnoszącym się do kwestyi rolnej:

„Słyszeliśmy od przedstawicieli władzy—mówi on — że rząd nadewszystko będzie się troszczył o włościan, widzieliśmy jak się objawiała ta troska do tego czasu: większość wię-

zień w kraju napełniają włościanie, cały kraj pokryty trupami włościańskimi mnóstwo zgwałconych kobiet włościanek, dzieci zabitych lub okaleczonych. Obiecują nam zorganizować przesiedlanie się, pozwalają łaskawie osiadać w pustych stepach. Niechże się tam wynosi, kto chce, choćby ci, którzy wkrótce nie będą mieli co robić w Rosyi. (Oklaski). Ale my, włościanie, prócz ziemi chcemy jeszcze wolności, żądamy praw...”

Mówca w końcu domaga się, ażeby krajem rządzili ministrowie odpowiedzialni.

Drugi poseł włościanin, *Aładjin*, w szorstkiem, bezwzględnem przemówieniu oświadczył ministrom, że nie im uczyć przedstawicieli narodu, jakie są ich obowiązki. „Nikt nie zaprzeczy, jeżeli powiem, że między rewolucyą a rządem stoimy tylko my..... którzy przyszliśmy tutaj, ażeby pracą pokojową wybawić ojczyznę od grozy rewolucyi. .”

W chwili kiedy rzucał rządowi tę groźbę krwi i wojny domowej z łona prawicy odezwały się krzyki: „dosyć!”.

Podobno wśród protestujących w ten sposów znajdowali się i Polacy. Większość jednak nie pozwoliła odebrać mu głosu

Jak zawsze, z gorącą obroną, z przypomniem praw obcych narodowości, znajdujących się pod władzę Rosyi, wystąpił też poseł miński, *Lednicki*.

W deklaracyi rządu mema ani słowa o prawach poszczególnych narodowości, o prawach tych, którzy połączyli się z wybrańcami narodu rosyjskiego i którzy, idąc ręka w rękę, spodziewają się dojść do lepszej przyszłości. Uważam za swój obowiązek oznajmić, że przedstawiciele wszystkich narodowości połączyli się z narodem rosyjskim po to, aby wspólnemi siłami poprzeć wspólną sprawę, której wszyscy służymy.

Spodziewaliśmy się wszyscy, ze rząd pomoże nam w rozwiązywaniu pilnych spraw życia narodu. Srodześmy się pomylili. Nakaz władczy,—oto co nam daje rząd. Jestem zupełnie przygnębiony tem, co tu dziś się dzieje. Poraz ostatni zwracam się z wołaniem: niech opamiętają się ci, którzy rozdmuchują tlące zarzewie. Przecież cała odpowiedzialność za grożący krajowi pożar spadnie na nich. A wtedy być może i my nie będziemy mogli już go ugasić. Przybyliśmy tu, aby powstrzymać ruch żywiołu, a teraz, spotykając się z przeciwdziałaniem, oznajmiamy, że żywioł ten będzie coraz silniejszy, że rozszalały może zetrzeć z oblicza ziemi wszystko — i nas i to, co drogie jest dla każdego człowieka uczciwego. Zarazem kładziemy nacisk na to, żeby na tych tu miejscach (mówca wskazuje ławy ministrów) siedzieli ci, którzy siedzą tam, z nami” (wskazuje giestem amfiteatr).

Po nich przemawiali jeszcze: Winawer, Kokoszkin, Maksym Kowalewski i inni. A wszyscy powtarzali zgodnie: niech ministrowie podadzą się do dymisyi.

Z loży ministeryalnej słuchano tych wybuchów gniewu przedstawicieli narodu zrazu z uśmiechem ironicznym, z pozornym spokojem, potem jednak co chwila ktoś uciekał, został wreszcie sam Goremykin, ale i ten do końca nie wytrzymał. Ministrów próbował bronić Szczegłowitow, min. sprawiedliwości; stanął on na mównicy ze słabem, prawie nieśmiałem uniewinnieniem deklaracyi rządu, za co mają go podobno usunąć z gabinetu.

Gdy nastąpiła chwila przerwy, całe wzburzenie, miotające zgromadzeniem, przeniosło się na korytarze, które napełniła wrzawa zmieszanych głosów. Gdy posłowie wrócili na swoje miejsca, Żyłkin, przywódca grupy pracy, wniósł projekt uchwalenia wotum nieufności dla gabinetu i żądania natychmiastowej jego dymisyi.

Wniosek ten Izba przyjęła wszystkimi głosami przeciw 11—wśród tych ostatnich, ze wstydem wyznać musimy, znajdował się jeden głos polski—Romana Skirmunta z Polesia. A posłowie z Królestwa, jakże oni zachowywali się w tak pamiętnej chwili? Już wiemy, że podczas mowy Aładina z ławek ich odezwały się krzyki: „dosyć!”. W chórze powszechnego oburzenia nie brzmiał ich głos. Czy to milczenie było rezultatem wewnętrznej świadomości, że niezdolni do wypowiedzenia wielkiego i potężnego słowa, nie powinni psuć nastroju ogólnego? Korespondent *Słowa* wyjaśnia tę niepewność. Podczas głosowania za wnioskiem uchwalenia wotum nieufności rządowi, pisze on, z pustych ławek polskich podniósł się, protestując, jeden Polak. A więc posłowie z Królestwa byli nieobecni.....Czy to ma być mądrość? czy ostateczne upośledzenie pod tym względem „prawdziwych Polaków”?

pjs.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Adres Dumy z d. 17 z. m. wyłuszczył był program takich prac prawodawczych, któreby musiały uczynić Rosyę państwem konstytucyjnem, a powołując społeczeństwo rossyjskie do współrządów politycznych, uzdolnić je nareszcie do zadań kulturalnych, stanowiących rzeczywistą treść życia. Z naprężeniem oczekiwano odpowiedzi, wątpiono nawet czy będzie jaka. Była. D. 26 z. m. nowa rada ministrów, przed samem otwarciem Dumy zamianowana, przez organ swego prezesa, Goremykina, złożyła deklaracyą, w której telegraf kazał się spodziewać programatu nowych rządów, a protokół Izby dostrzegł tylko nową pieczęć wyciśniętą na starych. Deklaracya jest jednem pasmem odmów i zaprzeczeń zbijających żądania adresu, a ministrowie, którzy przecież sami mają tyle do nauczenia się od przedstawicieli stumilionowego ogromu Narodu Rossyjskiego, dają jeszcze Izbie nauki jak ma pewne rzeczy rozumieć jak znowu innych wcale nie wyrozumiewać. Ostatecznie odmawiają amnestyi, zniesienia stanu wojennego i ochron wzmocnionych; odrzucają pomysł, mający za sobą przeważną wolę większości, rozdania ziemi bezrolnym i małorolnym; sprawy zaś istotnie konstytucyjne omijają ogólnem tylko przypomnieniem wielce ograniczonych atrybucyi Dumy. Akt ministeryalny ma ton wyniosły, lekceważący prawodawczo powołanie zgromadzenia, zaprzeczający mu prawa wglądania w bieg machiny państwowej, stawiający po dawnemu władzę wykonawczą ponad wszelką inną siłę nad prawem. Deklaracya wywołała rozprawy, a w nich kilka mów ognistych, najtęższą Rodiczewa. Przemawiał Lednicki w sprawie autonomii Królestwa. Milczeli o niej ministrowie, ale milczał też i adres. Rada ministrów miała prawo o niej wcale nie wspomnieć.

Duma replikowała oświadczeniem wymotywowanem gruntownie, a zbiegającem się w żądaniu bezwłocznej dymisyi ministrów, niedorosłych do wysokości zadań odrodzić się mającego państwa i samego nawet systematu, który w jej przekonaniu wraz z zebraniem się przedstawicieli narodowych w Rossyi zapanować powinien. Uczucie doznanej krzywdy złączyło się z przekonaniem o konieczności odparcia zamysłów, bądź z poza deklaracyi ministeryalnej prześwitujących, bądź też jawnie w nią wrażonych, — aby wydać jednomyślną uchwałę całego zgromadzenia; te bowiem 11 czy nawet 7 głosów — a wśród nich i polski Henryka Skirmunta, — które się odłączyły od chóru, przez samą swą przeciwstawność wzmocniły jeszcze bardziej charakter uchwały zbiorowej z d. 28 z. m. Po tej replice uchwalono jeszcze d. 29 z. m. interpelacyę do ministra spraw wewnętrznych o adresy drukowane w „Praw. Wiest.” a godzące wprost w Dumę. Formę takich uchwał. w wypadku danym nieznana sejmom europejskim, przepisuje ustawa Dumy. Zgromadzenie, nie zrzekając się zasadniczych żądań adresu, postanowiło pracować, dopóki będzie mogło. Praca w komissyach rozpoczęta ma wydać z siebie projekty do praw o nietykalności obywatelskiej, o rozwiązaniu palącej kwestyi agrarnej. Dalszych przedmiotów dostarczać będą rozprawy przedwstępne, zasadnicze w Izbie.

Wydalanie poddanych rosyjskich z Berlina od trzech miesięcy nie ustaje. Rozmaicie, a zawsze wykrętnie usprawiedliwiane, nawet w sejmie Cesarstwa, a nietylko w nikczemnym sejmie pruskim, nie znalazło zasłużonego potępienia. Bebel tylko szczerze podtrzymywał prawo i godność. Oczywiste dowody najmowania cudzoziemców na szpiegów, które w Londynie wywołały by okrzyki podziwu nad czemś niesłychanem, w Berlinie sprawiły tylko zajęcie umysłów, nieco żywsze niż zwykła siekanina prawodawcza. Niemiec bez policyanta żyć nie może, nie umie i dla łotrostw policyjnych ma wyrozumiałość życzliwą.

W Austryi położenie ciężkie. Politycy odmawiają przyjęcia tek i steru. Cesarz zapada na zdrowiu, traci już i siły i wolę rządzenia. Wielki popis w Bruck odwołano. Podobno Ferd. Franciszek wez any z Hiszpanii, dokąd się był udał na ślub króla z Emmą Battecnbrską. Mówią o abdykacyi. Zjawienie się Moltkego, nacz. sztabu głównego armii pruskiej, w Wiedniu wiązano z jakiemiś przygotowaniami do ułożenia wspólnych warunków i środków sprzymierzeńczego działania na wszelki wypadek. Płochliwe, plotkarskie dziennikarstwo dadało zaraz od siebie: a o wypadki nie trudno. Wrzekomo wojenny nastrój Europy dziennikarskim też jest płodem. W „Journalu” paryzkim Gabryel Hanotaux nicuje znowu tych, którzy o porozumieniu Rosyi z Anglią dziwy już rozpowiadali.—Sekretarz stanu Tschirsky d. 24 z. m. uraczył sejm Cesarstwu mową: przymierze stoi niewzruszone, a niesnaski z Austryą minęły. Nie było w tem kłamstwa: słabość Austryi nie pozwala na odosobnienie Niemiec, a interes Włoch nakazuje im się trzymać mocarstwa zalegającego środek Europy.

Rusini odbyli we Lwowie wiec piorunujący na krzywdy doznawane: ze 102 posłów dawał im Hohenlohe tylko 28, gdy stosunek ludności wymaga 42. Cesarz Wilhelm przybywa d. 6 b. m. do Schönbrunn.

Izby francuzkie zbierają się d. 1 czerwca. Rząd przygotował dla nich podatek dochodowy, ubezpieczenia robotników i uprawnienie urzędników i oficyalistów do zrzeszeń zawodowych.

Japonia otwiera Mandżuryę dla handlu. W Porcie Arthura urządzają Japończycy Dom Kondratienki: piękny czyn kultury obyczajowej. Wojska obu stron stoją naprzeciw siebie nieściągnięte do krajów macierzystych, ze zmniejszone tylko liczebnością.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Tajemnicza potęga.

Jeżeli Demokracya narodowa przeżyje ten rok w szczęściu i zdrowiu, będzie to niewątpliwy dowód, że społeczeństwo nasze „ma taki rząd, na jaki zasługuje”. Nie znam bowiem partyi politycznej, którąby objawiła tak szybki galop kompromitacyi.

Z kilku stron oskarżono posłów polskich z Królestwa w Dumie, że oni przyjęli tajemnicze zobowiązania od jakiegoś ukrytego „rządu narodowego”, od jakiejś „tajemnej potęgi”, która każe im łamać karki w koziołkowaniu po pochyłości. Niepotrzebny eufemizm! Ową „potęgą tajemną”

jest kilku wszystkim znanych intrygantów, którzy przez kilkanaście lat byli nieodpowiedzialnymi autorami odezw, godzących wszelkie możliwe sprzeczności, nieodpowiedzialnymi denuncyantami, oskarżającymi wszelkie ruchy ku swobodzie, nieodpowiedzialnymi szafarzami wszelkich składek narodowych. Jest to chyba zrozumiałem, że urządzający przedstawienia spirytystyczne woli okazywać się łatwowiernym, jako duch „John King", niż jako zwykły śmiertelnik, Piotr Dmuchalski. Podobny gust mają członkowie owego „rządu narodowego", którzy swym stowarzyszonym dudkom przesyłają ukazy, odbierają od nich przysięgę wierności lub wiążą ich, jako posłów, ślubem posłuszeństwa.

Toć przecie wiadomo, że u nas gospodaruje kilka współzawodniczących i walczących z sobą mafij a ta jest najliczniejsza i najdziksza.

Mafia narodowo-demokratyczna wbiła w mózgi ogółu kilka gwoździ, których on wyjąć sobie nie chce i czci jako dogmaty. Trudno wszakże zaprzeczyć, że one zna swoich Papenheimerów. Bo czy podobna byłoby teoretycznie przypuścić, że jakiekolwiek społeczeństwo oświecone da największy kredyt moralny stronnictwu bez światłych przewodników, bez programu, bez rozumu, bez uczciwości, że na swych przedstawicieli wybierze tylko z tej gromady i tylko osobniki małego kalibru umysłowego, że ich ukanonizuje i zabezpieczy przed najlżejszą krytyką, że najgrubsze ich głupstwa podniesie do mądrości stanu? Ze jakaś garstka, nawet duża gromada naiwnych spekulantów politycznych mogła takiego przywileju pragnąć, to jeszcze zrozumiałe; ale że naród mógł go im przyznać—to jest niepojętem. A jednak prawdziwem. Zaraza bezczelnej niedorzeczności poszła tak szybko, że dziś można słyszeć ludzi inteligentnych, którzy mówią: „Tak, wybrano oszustwem, gwałtem, wybrano małe móżdżki, ale od chwili, gdy one stanowią Koło polskie w Dumie rosyjskiej, trzeba zamilknąć o ich wartości i błędach". Jak gdyby ci panowie pojechali rozegrać kilka partyj lawn-tenisu, a nie stanowić o losach narodu, którego $^{9}/_{10}$ części nie ma między nimi swoich istotnych przedstawicieli.

Prasa „realistów, która się dobrze bawi w teatrze maryonetek Koła polskiego a nawet niektóre zabawniejsze jego numery oklaskuje, dowiodła, że pociągane za kulisami tej sceny nici, fatalnie się poplątały. Mianowicie, podczas gdy niektóre organy demokracyi narodowej wygrywają stary swój hejnał o „prawach naszego narodu do *samodzielnego* życia narodowego", ułożona przez nią deklaracya Koła w Dumie, powołując się na traktat wiedeński, stwierdza prawowitość nabycia Królestwa polskiego przez Rosyę, co też inne, gadatliwsze fisharmonie tegoż gatunku wyraźnie głoszą.—„Wyprowadzamy nasze prawa autonomiczne—mówi *Gazeta polska*—z tego samego źródła, z którego płynie *prawo posiadania Królestwa polskiego przez Rosyę*. Przez to dajemy Rosyanom daleko nawet *silniejszą rękojmię jedności państwowej* od wszelkich innych rękojmi, jakie od nas mieć mogli".

Tyle razy złapano Demokracyę narodową na tem, że ona albo nie wie, czego chce, albo w różnych miejscach i czasach prawi zupełnie co innego, że nie uważam tego wypadku za coś wyjątkowego. Ta handlarka prowadzi swe księgi polityczne już nie podwójną, ale dziesięcioraką buchalteryą. Jest ona podobna do owych automatów na dworcach kolejowych, które po wpuszczeniu do nich dziesiątki, wyrzucają tabliczkę czekolady lub kawałek mydła. Natomiast godnym uwagi jest występ w Dumie naszych tresowanych chłopów. Co to za szczególne widowisko! Wierzyliśmy, bo widzieliśmy, że można nauczyć psa gry w piłkę, lub koguta stąpania po klawiszach klawiatury koleją tonów gamy; ale żeby, chłopa polskiego można było nauczyć niechęci do otrzymania więcej ziemi—tego nigdy nie przypuszczaliśmy. A jednakże takiej tresury dokonali narodowi demokraci. Wyprowadzili oni na arenę w Dumie włościanina Nakoniecznego, który palnął taką mowę, jak gdyby był obszarnikiem, broniącym się przeciwko nowemu uwłaszczeniu. Coprawda, biedakowi trochę pogmatwała się logika, bo twierdząc, że chłopi polscy w przeciwieństwie do rosyjskich „kochają i pieszczą ziemię", dowodził, że oni jej odrywać od folwarków nie potrzebują. Ale to mniejsza. Główna rzecz, że ten akrobata polityczny został przetresowanym. Bo jaki był cel jego występu? Oddziałać na chłopów rosyjskich. I co on im powiedział? „Gdybyśmy my mieli tyle ziemi, co wy, bylibyśmy bogaczami. Im więcej dostaniecie, *tem więcej zepsujecie*". Czyli p. Nakonieczny sądzi, że chłopom rosyjskim nie należy dawać więcej ziemi—i w ten sposób chce ich pozyskać dla sprawy polskiej. A nie należy zapominać, że tych prostaków, których on tak z góry traktuje, jest w Dumie około 200 i że w ich rękach spoczywa nasza autonomia. Naturalnie, p. Nakonieczny nie mówił z własnej duszy, lecz z wypożyczonej mu narodowo-demokratycznej, można więc ocenić, co warta jest mądrość tej „tajemniczej potęgi", która nakręca pozytywki Koła polskiego i jaki będzie niechybny rezultat jej knowań. Szczęściem dla niej, że ten rezultat będzie zapisany na liście grzechów „intrygi obcych żywiołów przeciwko reprezentantom narodu". Ciekawa rzecz, dokąd ten naród pozwoli się tak za nos wodzić?

Go—on.

Listy galicyjskie.

Strajki rolne w Galicyi Wschodniej. — Echa zajść w Ladzkiem — Walka o wpływy w Chrzanowskiem.

Obok sprawy reformy wyborczej, coraz bardziej wikłającej się w tajnikach zakulisowych intryg między partyjnych, na porządek dzienny wysuwa się wielki ruch chłopski, ogarniający jeden powiat wschodnio-galicyjski po drugim.

Ludzie, mieszkający od lat szeregu wśród tej ludności rusińskiej, tak niedawno jeszcze spokojnej, ociężałej, pełnej rezygnacyi, wprost jej nie poznają. Jakiemuś dziwnemu przeobrażeniu uległy stosunki wiejskie. I tam, gdzie jeszcze przed paru laty panowała ponura cisza przygnębienia, dziś wre ruch, tryskający życiem, jakby z pod ziemi wydobywają się siły potężne i po całym kraju idzie groźny pomruk zbliżającej się burzy.

Ciemny, przygnębiony, bierny chłop rusiński przez długie lata spokojnie znosił wyzysk i ucisk, a gdy już rozpacz go ogarniała, uciekał nazawsze z kraju rodzinnego, ażeby rozpocząć nowe życie w dalekiej Kanadzie, w Brazylii lub Argentynie. Tylko podczas agitacyi przedwyborczej rusińskim partyom politycznym udawało się na chwilkę zmarszczyć powierzchnię morza ludowego. Ale tylko powierzchnię, bo głębie jego po dawnemu były spokojne. I znowu raz po raz lud ten wybierał za wódkę i kiełbasę wyborczą pod naciskiem władz administracyjnych takich posłów, którzy w parlamencie wiedeńskim jeszcze bardziej pogarszali jego złą dolę.

Aż oto wionął duch nowy po wsi rusińskiej. Agitacya za reformą prawa wyborczego poruszyła ją do głębi. Lud zbudził się wreszcie, przejrzał i postanowił walczyć. Te tysiące zgromadzeń ludowych, które odbyły się pomimo wszelkich przeszkód ze strony władz w ciągu ostatniego roku, nie minęły bez śladu nawet w najciemniejszych zakątkach kraju. Namiętne pragnienie zmiany ciężkiego losu opanowało miliony ludności wiejskiej, która z czcią niemal religijną wsłuchiwała się w głoszone przez agitatorów hasła. Świadomość, że teraz chodzi o zrzucenie jarzma politycznego szlachty, że reforma wyborcza da chłopom i robotnikom możność odetchnięcia, że pozyskają oni w powszechnem prawie głosowania potężny środek podźwignięcia się — świadomość tego wszystkiego zakorzeniła się mocno w upartych głowach rusińskich.

Ruch wolnościowy, rozpalający się za kordonem, też nie pozostał bez wpływu i na Ruś. Wpływ ten był bez porównania silniejszy na zachodzie Galicyi, nie mniej jednakże i wschód mu ulegał. Wszak tuż, o miedzę toczyła się walka, w której brali udział bracia rodzeni ludności z tej strony Zbrucza. Częściowe zwycięztwo ruchu wolnościowego w państwie rosyjskiem oddziałało elektryzująco na całą Galicyę, silnem echem odezwało się i na wsi rusińskiej, budząc chęć do dalszej walki i nadzieję zwycięztwa.

Bezwzględna walka szlachty galicyjskiej w obronie przywilejów stanowych, przybierająca coraz cyniczniejszy charakter, podniecała potęgujące się oburzenie mas ludowych. A oburzenie to tem silniejszem było na Rusi, że lud tam widział przed sobą nietylko społecznych antagonistów, pragnących nie dopuścić go do korzystania z praw konstytucyjnych, ale jednocześnie i wrogów narodowych. Ta szlachta, która gnębi lud rusiński tak samo, jak i własny, na Rusi jest polską. Odsuwając chłopa od udziału w życiu politycznem, krzywdzi ona naród rusiński, pozbawia go praw narodowych, nie pozwala mu rozwijać się swobodnie. I oto widzimy, że antagonizm społeczny, zlewając się z antagonizmem narodowym, wytwarza podścielisko walki gorętszej, bardziej zaciętej, aniżeli na zachodzie.

Hasło strajku generalnego, rzucone jako groźba na wypadek, gdyby szlachta posunęła się w swym egoizmie klasowym do całkowitego udaremnienia reformy wyborczej — hasło to, rzucone na ostatnim kongresie socyalnej demokracyi Austryi, znalazło dziwnie sympatyczne przyjęcie wśród rusińskich mas chłopskich. Stało się ono hasłem nadzwyczaj popularnem, a o skuteczności jego nikt nie wątpił. Na zgromadzeniach 1-go maja, w tym roku po raz pierwszy obchodzonego przez dziesiątki tysięcy chłopów rusińskich, wszędzie padały słowa groźby, zwiastujące szybki wybuch takiego strajku.

Podnieść jednakże należy, że groźby te nie miały w sobie nic takiego, coby usprawiedliwiało obawy jakiegoś rozpaczliwego wybuchu żywiołowego. Jeszcze parę lat temu możnaby się było obawiać czegoś podobnego, możnaby było oczekiwać, że fala żywiołowego buntu chłopskiego zaleje i zniszczy wszystko, co spotka na swej drodze, grzebiąc i swego wroga i własną przyszłość najbliższą. Dziś jest inaczej. Chłop rusiński dojrzał politycznie i zrozumiał, że tylko zorganizowana, celowa, systematyczna walka przyniesie mu korzyść. To też po wsiach powstały, najczęściej samorzutnie, bez udziału partyi socyalistycznej, komitety i komiteciki, które miały strajkiem kierować i nadać mu charakter pożądany.

Zorganizowawszy się, policzywszy swe siły, chłop rusiński przyszedł do przekonania, że zanim trzeba się będzie chwycić strajku generalnego, jako środka walki politycznej, można będzie użyć już istniejącego aparatu organizacyjnego do walki ekonomicznej.

I oto jesteśmy świadkami, jak strajki rolne szerzą się od wsi do wsi, budząc przestrach paniczny. Po zgromadzeniu ludowem w Kopyczyńcach 1-go maja, gdzie zebrało się 30,000 chłopów, strajk ogarnął cały powiat husiatyński. Zastrajkowano w 33 gminach. W kilka dni potem strajk przeniósł się do sąsiednich gmin powiatu Czortkowskiego. Jednocześnie rozpoczęły się strajki w powiecie Podhajeckim, skąd przeniosły się do Brzezańskiego i Rohatyńskiego. Wystraszeni obszarnicy zażądali przysłania wojska, co też zostało uskutecznione.

Chłopi zachowują się zupełnie spokojnie. Ich komitety dbają o porządek i udaje się im go utrzymać, pomimo niesłychanej prowokacyi obszarników, wojska i władz administracyjnych. Te ostatnie zakazują wszelkich zgromadzeń, aresztują najspokojniejszych ludzi i jakby starają się wywołać zaburzenia. Wojsko traktuje lud brutalnie. Ale to nie pomaga i obszarnicy powoli muszą przystawać na dyktowane im przez chłopów warunki.

Komitety strajkowe żądają podwyższenia płacy dziennej z 18 — 20 centów—dla kobiet—do 60 i z 25 ct.—dla mężczyzn—do 80 ct. Gdzieniegdzie, stosownie do warunków miejscowych, żądania są wyższe. Widoki zwycięztwa są wcale dobre. Zresztą chłopi otwarcie oświadczają, że strajk obecny to tylko próba i że zostanie on wznowiony podczas żniw. Pomiędzy żądaniami, dotyczącymi wyłącznie płacy i innych warunków pracy, w bardzo wielu miejscowościach chłopi strajkujący umieszczają żądanie, aby obszarnik wpłynął na „Koło Polskie" w duchu przyjaznym dla demokratycznej reformy wyborczej.

Dotychczas na całym obszarze, objętym strajkiem, panuje spokój niczem niezamącony i należy się spodziewać, że nie dojdzie do powtórzenia krwawych scen, jakie odegrały się tak nie dawno w Ladzkiem.

Epilogiem zajść w Ladzkiem była rozprawa sądowa w Stanisławowie, gdzie przesunął się cały szereg aresztowanych „buntowników".

Oskarżonych jest 19. Z wyjątkiem wikaryusza unickiego, ks. Korostila i nauczyciela prywatnego, Niementowskiego (Polaka) — są to sami chłopi i wyrobnicy—Rusini. Z wyjątkiem dwóch oskarżonych w wieku lat 19 — 20, wszyscy są ludzie dojrzali, przeważnie 30—45-letni. Akt oskarżenia zarzuca im, że po rozwiązanem zgromadzeniu ludowem brali udział w pochodzie i znieważyli czynnie komisarza Dunikowskiego, który schronił się do szkoły przed tłumem, obrzucającym go kamieniami, następnie zaś uczestniczyli w zbiegowisku w Ladzkiem, gdzie tłum został rozproszony salwami wojska, które zabiło 4 ludzi i zraniło dwóch.

Oskarżeni bronili się dzielnie, dowodząc tak zupełnej błahości oskarżeń, jak i barbarzyńskiego postępowania władz i wojska w Ladzkiem. Do strzelania żadnych a żadnych powodów nie było. Strzelano bez uprzedzenia, a właściwie oficer, dowodzący żołnierzami bąknął coś pod nosem, czego nawet żołnierze nie słyszeli, a co miało być ostrzeżeniem. Wszyscy, kogo dosięgły kule, zostali zranieni z tyłu: najwymowniejszy dowód, że nie było żadnej napaści. Właściwym winowajcą w całem tem zajściu jak się ujawniło na sadzie, był niejaki Walewski, sekretarz rady powiatowej w Tłumaczu.

Indywiduum to pełni obowiązki agitatora narodowo-demokratycznego od czasu, kiedy trzeba było zatrzeć ślady zarzuconego mu okradania funduszu dla ubogich rady powiatowej w Tłumaczu. Walewski bierze udział we wszystkich akcyach antirusińskich i odgrywa rolę prowokatora wszechpolskiego. Pamiętnego dnia wiecu w Niżniowie przyjechał tam razem z komisarzem Dunikowskim (który go zsadził z wózka u rogatek, ażeby uniknąć kompromitacyi), siedział na zgromadzeniu obok komisarza i swojem odezwaniem się wywołał taki hałas, że komisarz skorzystał z niego, aby wiec rozwiązać. Ujawniło się podczas rozpraw sądowych, że ten Walewski został jedynie w tym celu przywieziony, aby mieć pretekst do rozwiązania zgromadzenia.

Wogóle cały proces stanisławowski był jedną wielką ilustracyą tego systemu, jaki panuje pod rządami stańczykowskimi na Rusi. Skończył się uwolnieniem ogromnej większości oskarżonych, oraz skazaniem paru osób na więzienie od 7 dni do 3 miesięcy. „Sprawiedliwości" musiało się stać zadość!

W Galicyi Zachodniej znać obecnie też bardzo silne ożywienie, stojące w łączności z szeroką akcyą przedwyborczą, organizowaną przez polską partyę socyalno-demokratyczną. Ponieważ reforma wyborcza jest sprawą, która zostanie niechybnie załatwiona już w niedalekiej przyszłości, ponieważ dalej jej załatwienie spowoduje nowe wybory, przeto stronnictwo robotnicze już teraz szykuje się do opanowania możliwie szerokiego terenu.

Kto zna bliżej rozwój organizacyi robotniczej w Galicyi, tego zawsze musiał chyba dziwić fakt, że najbardziej przemysłowa jej część Zachodnia — powiaty Chrzanowski i Bialski — nietylko nie są twierdzami ruchu socyalistycznego, ale przeciwnie, znajdują się pod tym względem na szarym końca wśród innych miejscowości kraju. W takiem Chrzanowskiem z jego kopalniami i fabrykami, z jego ludnością czysto proletaryacką organizacya socyalistyczna prawie nie istniała, i ks. Stojałowski mógł słusznie pysznić się tem, że on ma tam najwięcej zwolenników. Nie mogło to oczywiście trwać długo, w końcu klerykalno-antysemicka demagogia ks. Stojałowskiego musiała zbankrutować. Proletaryat górniczy i fabryczny zagłębia Chrzanowskiego poznał się wkońcu na farbowanym lisie i cała kunsztowna budowa jego wpływów poczęła się walić.

Obecnie na gruncie powiatu Chrzanowskiego wre walka zacięta pomiędzy zdobywającą krok za krokiem teren partyą robotniczą a klerykalnem centrum ludowem, do którego wszedł ks. Stojałowski. Co niedziela odbywa się szereg zgromadzeń, na których „centrowcy" są stale pobijani przez socyalistów. Mówców centrowych robotnicy słuchają uważnie, ale zaraz potem uchwalają rezolucye, wręcz im wrogie. Czasem, kiedy taki mówca klerykalno-antysemicki daje się unieść fantazyi i poczyna łgać na prawo i na lewo, słuchacze go opuszczają lub nie dają dokończyć mowy. Z reguły jednakże pozwalają mu się wygadać, ażeby mieć sposobność jego przeciwnikowi wykazać całą obłudę i nieuczciwość agitacyi klerykalnej.

Rezultatem tej walki jest zdobycie przez partyę robotniczą najbardziej przemysłowego zakątka Galicyi i stworzenie tam silnej organizacyi, która bardzo się może przydać podczas walki wyborczej.

Dalski.

Listy z Francyi.

Partye polityczne.—Bankructwo nacyonalizmu.—Wybory deputowanych.—Manifestacya feministyczna.

Dnia 20 maja skończyły się wybory do Izby Deputowanych: jak wiadomo 6 maja przy pierwszem głosowaniu przeszło 431 posłów, 20-go zaś—poddano powtórnemu głosowaniu 156 mandatów.

Ażeby zdać sobie jasno sprawę z dokonanych wyborów, ich charakteru i znaczenia, nieodzownem jest kilka słów wyjaśnienia, co do działających obecnie partyj politycznych we Francyi. Liczą ich sześć, z których dwie prowadzą akcyę wspólną. Najpotężniejszą napozór jest *Action liberale populaire*, na której czele stoją Pion, de Mun, Reille i t. d. Założona w maju 1902 r. pod hasłem walki przeciw wolnomularstwu, skupia w sobie całą reakcyę katolicką i nacyonalistyczną. Posiada ona 1500 komitetów oraz 200000 członków, regularnie opłacających składki. Corocznie zwołuje zjazd partyjny, wydaje tygodniowy biuletyn dla powiadomienia o swej działalności życzliwe organa prasy, biuletyn kwartalny—rozsyłany członkom, oraz niezmierne ilości broszur, odezw, afiszów, z pomiędzy których słynnym był wielce afisz kolorowy p. t. „Jeu de la casserole", paszkwil wymierzony na masoneryę. W skład tej partyi wchodzą stowarzyszenia polityczne dawniej już istniejące jak: Federatron nationale de la Jeunesse, Jeunesse catholique, Jeunesse royaliste, Ligue de l'Action française, Ligue des patriotes—słynna swego czasu, oraz kobieca Ligue patriotique des Françaises, która podobno rozsyła dziennie 25000 egzemplarzy pism wstecznych. Organami partyi są: „L'Eclair", „La Presse" i „La Patrie", sprzyjają jej otwarcie „Le Gaulois", „Le Soleil" i „L'Echo de Paris".

Partyi tej służą również gorliwie wszystkie prowincyonalne pisma katolickie, noszące zawsze tytuł „Croix" lub „Nouvelliste" z dodatkiem nazwy miejscowości, oraz potężna spółka wydawnicza, klerykalna, „Bonne presse", zalewająca cały kraj powodzią broszur, kalendarzy, oraz książek dla dzieci i młodzieży, krzewiących nienawiść do wszystkiego, co tchnie postępem i wolną myślą.

Niezbyt daleką od niej jest *Federation republicaine*, powstała w listopadzie 1903 r. ze zlania się trzech stowarzyszeń: Association nationale republicaine, Union liberale i Alliance des republicains progressistes.

Na czele tej partyi stoją Méline, Audiffred, Motte i t. p., a głównym organem jej jest dziennik „La Republique française". Postawiła ona przy obecnych wyborach 200-u kandydatów.

Dwie te partye prowadzą walkę przeciw t. zw. blokowi republikańskiemu, którego prawicę stanowi *Alliance republicaine democratique*, założone w 1901 r. dla podtrzymania polityki Waldecka—Rousseau. Należy do niej Barthou, Poincare, Caillaux, Siegfried, Chautemps, Laurties i t. p. Jest ona antiklerykalną, lecz nie antireligijną, występuje przeciw nacyonalizmowi, lecz zastrzega się, że „stoi pilnie na straży honoru i potęgi ojczyzny", jest przeciwniczką socyalizmu jako utopii, ale dąży do reform społecznych i uznaje konieczność postępu.

Wydaje biuletyn partyjny trzy razy tygodniowo i rozsyła go do 500 pism, broszury swe rozpowszechniła w ilości 2 milionów egzemplarzy.

Partye radykałów i radykałów socyalistycznych mają wspólny komitet wykonawczy *Comite executif du parti radical et radical socialiste*, istniejący od 1901 r., należy tu 1200 federacyj lub komitetów. Zbiera się on co tydzień i wydaje rezolucye, które rozsyłane są do pism. Działa w porozumieniu z centralną organizacyą wolnomularską „Grand Orient de France" (Wielki Wschód Francyi), jako też ze stowarzyszeniami wolnomyślnemi jak: Association des Libres penseurs, Alliance republicaine democratique, Ligue générale de l'Enseignement, Socialistes independents i t. p.

Wreszcie *partya Socyalistyczna*, składająca się z dwóch frakcyj: *a*) socyaliści parlamentarni zwani też niezależnymi, popierani przez radykałów i uznający jedynie zwierzchność federacyj lokalnych, oraz *b*) partya socyalistyczna zjednoczona, posia-

dającą jedyną organizacyę centralną p. n. „Conseil national", złożoną z komisyj—wykonawczej, kontrolującej, finansowej, wydawniczej i agitacyjnej. Organem oficyalnym partyi jest tygodnik „Le Socialiste", po zatem popiera ona 42 pisma socyalistyczne na prowincyi.

Centralne organizacye polityczne nie wybierają kandydatów, a jedynie zatwierdzają wybór komitetów miejscowych, niekiedy wskazują i polecają zasłużonych członków partyi, mało znanym stawiają pewne warunki. Owe komitety miejscowe w porozumieniu z kandydatem redagują odezwy programowe, układają budżet kosztów, wspólnie ponoszonych, i prowadzą agitacyę wyborczą. Najważniejszą jednak rzeczą, zarówno dla kandydata jak i jego komitetu, jest znalezienie zdolnych agentów wyborczych.

Agentem wyborczym bywa zwykle dziennikarz prowincyonalny, winien on władać dostatecznie piórem, aby módz prowadzić ciętą polemikę z przeciwnikami, być wymownym, śmiałym na zebraniach i manifestacyach, i mieć dar oryentowania się w sytuacyi. On to zbiera dokoła siebie podagentów wyborczych, którzy zajmują się rozpowszechnianiem gazety kandydata, urządzeniem zebrań, rozlepianiem afiszów, rozdawaniem druków i kartek wyborczych i t. p. Wynagrodzenie takiego agenta wyborczego wynosi od 4 do 25, a nawet 30 tysięcy franków, wydanie pisma w ilości około 80 numerów — 7 do 10 tys. fr., pensya redaktora—od 2 do 3 tys. fr., afisze, odezwy, okólniki—do 500 fr., wreszcie ... traktamenta wyborców i różne delikatne upominki i przysługi. Słowem wybory kosztują weFrancyi średnio od 12 do 15 tys. franków, a dochodzą niekiedy do 200,000 fr., pomimo niebrania w rachubę faktów istotnego przekupstwa, podpadających odpowiedzialności sądowej.

Z powyższej charakterystyki działających w obecnej chwili partyj widocznem jest, że istniejąca przed czterema laty partya nacyonalistów rozpadła się w gruzy. Krzykliwa i głośna niegdyś „Ligue de la patrie française" z Syveton'em, Lemaitre'em i Coppee'm na czele, sklecona z elementów strupieszałych, nie wytrzymała próby życia. Wszyscy ci arlekini szowinizmu byli zarazem geszefciarzami, sądzili, że potrafią zmonopolizować pojęcie ojczyzny i ciągnąć z niej zyski jak z kopalni lub linii kolejowej. Niewątpliwie byli wśród nich i tacy, co z dobrą wiarą dali się porwać pięknym frazesom i uwierzyli, że nacyonalizm to piękny potok, tryskający z głębokich i czystych źródeł, zdolny odrodzić Francyę. Spostrzegłszy bankructwo haseł nacyonalistycznych, złączyli się z monarchistami, bonapartystami, Ligą patryotyczną Derouledea i występują teraz na arenę polityczną pod nowę bałamutną nazwą „liberałów". Hasła polityczne zastąpiono świeżymi, o brzmieniu bardziej nowoczesnem jak: „wolność dla wszystkich—równość przed prawem—poprawa losu robotników".

Dawni zaś „progressistes", których nie można nazywać postępowcami, bo nimi nie są,—jak Meline, Poincare Ch. Dupuy, stanowiąc lewicę opozycyi przeciw „blokowi", okazują na każdym kroku chwiejność i brak śmiałości, każdy projekt reformatorski przeraża ich, nie śmią stąpić kroku ani naprzód, ani wtył.

„Blok" przeto składa się z republikanów lewicy (t. j. tych, co głosowali za rozdziałem kościoła od państwa), radykałów, radykałów-socyalistycznych, socyalistów zjednoczonych i soc. niezależnych.

Ostatnie wybory nie zapowiadały się pomyślnie dla „bloku", można było sądzić, że odbędą się one na tle walki religijnej, wznieconej przeprowadzeniem prawa rozdziału kościoła od państwa i że sympatye ludu, zwłaszcza wiejskiego, zwrócą się do konserwatystów, skupionych pod sztandarem „Action liberale". Ta ostatnia też była najzupełniej pewną zwycięztwa w całym kraju. Dość było zajrzeć do kamienicy, zajmowanej przy ul. Las Cazes przez jej Komitet centralny, oraz różne jego wydziały, aby wynieść z ruchu, jaki tam panował, wrażenie wielkiej potęgi tej partyi.

Tymczasem rezultat wyborów był wręcz przeciwny wszystkim przepowiedniom. Już przy pierwszem głosowaniu w dniu 6 maja wielkimi zwycięzcami byli radykali i socyaliści, zdawało się jednak, że w dniu 20 maja szale się zrównoważą, lecz nastąpiła ponowna porażka reakcyi. Przepadli przy wyborach tacy znani i słynni nacyonaliści, jak Auffray, Congy, Marchand, Derouléde, Guyot de Villeneuve, Galli, Corrard des Essarts, Ernest Roche, oraz 21 progressistów, a natomiast przeszli wszyscy wybitniejsi socyaliści jak Jaures, Vaillant, Guesde, Brousse, Allemane, Sembat, Rouanet i t. d.

Według danych urzędowych z dnia dzisiejszego obóz wsteczny utracił 58 mandatów, a mianowicie, reakcyoniści 6, nacyonaliści 23 i progresiści 29. Pozyskane zostały one w stosunku następującym: republikanie lewicy 14, radykali 12, radykali socyalistyczni 13, socyaliści zjednoczeni 13—i socyaliści niezależni 6.

Skład przeto nowo obranej Izby przedstawia się, jak następuje:

256 radykałów i radykałów socyalistycznych, 77 republikanów lewicy, 54 socyalistów zjednoczonych, 22 socyalistów niezależnych, 64 progressistów, 117 reakcyonistów, rojalistów, bonapartystów, nacyonalistów i t. zw. liberałów.

Socyaliści zjednoczeni posiadali w poprzedniej Izbie 37 mandatów, obecnie zaś wystąpią w ilości 54.

„Blok" obejmować będzie według dzisiejszych przypuszczeń 409 deputowanych, opozycya przeto reprezentowaną będzie przez 176 deputowanych prawicy.

Ciekawem jest również ustosunkowanie posłów pod względem zawodowym. Nowa Izba składać się będzie z 591 członków, pomiędzy którymi znajdzie się: 120 właścicieli ziemskich, 131 adwokatów, 7 notaryuszów, 24 byłych sędziów, 32 przemysłowców, 4 bankierów, 46 lekarzy, 9 aptekarzy, 2 weterynarzy, 40 dziennikarzy i literatów, 26 profesorów, 2 artystów malarzy, 2 księży, 26 b. oficerów wojska lub marynarki, 22 b. urzędników państwowych it. p. Zaznaczyć tu należy, że na ogólną liczbę 76 posłów socyalistycznych, jest zaledwie 12 robotników, reszta to adwokaci, inżynierowie, lekarze, nauczyciele, dziennikarze, słowem ludzie, którzy o istotnych interesach rzesz robotniczych mają po większej części bardzo słabe wyobrażenie.

Prasa reakcyjna nie ukrywa swego zdumienia i oburzenia pod wrażeniem odniesionej tak niespodziewanie klęski; dziennik „La Presse" ochrzcił bezwłocznie nową Izbę mianem „la Chambre rouge", a „L'Eclair", „Le Gaulois", „L'Autorite", „Le Soleil" nawołują do „zorganizowania silnego oporu przeciw wzbierającej fali rewolucyjnej". Prezes Ligi patryotycznej de Marcère powiada otwarcie:

„Nie łudźmy się, nasza agitacya wyborcza była energiczną, mieliśmy w swoich rękach dobre atuty: strajki górników, rozruchy majowe, inwentaryzacya kościołów i zniesienie szkół kongregacyjnych, wykrycie intryg i donosów masoneryi, a jednak zostaliśmy pobici, ponieśliśmy ciężkie straty nawet w prowincyach takich, jak Normandya i Bretania".

Na zakończenie słów kilka o roli kobiet feministek podczas ostatnich wyborów. Staraniem dziewięciu stowarzyszeń feministycznych na murach Paryża pośród afiszów wyborczych widniały ciągle świeżo naklejane odezwy pod nagłówkiem: „Kobieta powinna głosować — za podatkiem, który opłaca—za prawem, któremu musi ulegać". W dzień zaś powtórnego głosowania 20 maja kilkadziesiąt feministek urządziło manifestacyjny pochód przez śródmiejskie bulwary, niosąc tablice z wypisanemi słowy: „Kobieta powinna głosować", i rozdając wśród publiczności odezwy, nawołujące kobiety do zdobycia praw politycznych. Manifestacya ta urządzoną była staraniem znanych bojowniczek feminizmu Hubertine Auclert, Caroline Kauffmann i Dr. Madeleine Pelletier.

[illegible]

Z polityki gospodarczej proletaryatu.

(Ubezpieczenie bezrobotnych).

(Dokończenie *).

Jeszcze socyalistyczna krytyka, która wykazywała, że własność prywatna środków produkcyi w połączeniu z bezplanowością społecznej pracy wytwórczej musi wytwarzać bezrobocia, stała armia rezerwowa nie znajdowała uznania na katedrach. Mieszczańscy ekonomiści dowodzili z drobiazgową szczegółowością, jak to, pozbawieni maszyną pracy, znaleźć mogą nowe zajęcie przy budowie maszyn i jak to taniość produkcyi fabrycznych stwarza miejsce nowemu popytowi, nowemu przedsiębiorstwu, a zatem i nowemu zapotrzebowaniu robotnika. Nie brakło teoryi, dowodzących z ogromnym sprytem, że brak zajęcia, niemożność znalezienia zarobku są *logicznie* wyłączone — ale wymowne świadectwo cyfr okazało się silniejsze od teoryi, produkowanych z największym nawet nakładem wiedzy. Statystyka, robiona tu i owdzie na małą z początku skalę, w końcu obejmująca całe państwo (np. Niemcy), doświadczenia związków zawodowych stwierdziły niezbicie, że brak pracy jest możebny, bo wszędzie krocie na niego cierpią. I w końcu cały świat oficyalny Europy, politycy i profesorowie, mężowie stanu i urzędnicy państwowi uznali otwarcie brak pracy za zjawisko ciągłe i trwałe, za niedomaganie chroniczne gospodarki prywatno kapitalistycznej, za zło przyczynowo związane z jej istnieniem.

Odzywać się poczęły głosy, że obowiązkiem społeczeństwa, opartego na prywatno kapitalistycznej gospodarce, jest złagodzić zło, płynące z prywatnej inicyatywy i ponosić część kosztów ubezpieczenia razem z robotnikami. W ciągu lat kilku pojawiła się ogromna literatura o tym przedmiocie, mnóstwo projektów i planów.

Zgodnie wskazywano przedsiębiorców, gminę lub kraj i robotników jako te trzy czynniki, które przyciągnąć trzeba do ponoszenia ciężarów ubezpieczenia: przedsiębiorców—jako poniekąd za zło odpowiedzialnych i korzystających z ubezpieczenia przez ułatwione zatrzymanie na miejscu w chwilach zastoju wyćwiczonych już robotników, gminy—bo zyskują przez zmniejszenie budżetu na ubogich robotników, potrzebujących wsparcia.

Myśl publicznego zabezpieczenia od braku pracy na wzór ubezpieczeń od choroby, chwilowej lub stałej niezdolności do pracy dojrzała już w teoryi zupełnie, ale przeprowadzenie jej doznaje w praktyce wielu więcej trudności od każdego innego rodzaju ubezpieczenia. Już samo określenie pojęcia „braku pracy" stało się zagadnieniem

*) W tym artykule, w numerze poprzednim, str. 258, szpalta 1 a, wiersz 18 ma być [illegible] *bezrobotnych* zamiast 38%; a w wierszu 22 tejże szpalty *1.8% ogółu najmitów* zamiast 48%.

zawitem. Dla robotników zabezpieczenie od bezrobocia ma tylko wówczas wartość, jeżeli z publicznej zapomogi zdejmuje hańbiące i poniżające znamię jałmużny, dopomagając równocześnie ich walce gospodarczej; jeżeli za bezrobotnego uważa najmitę, który nie może znaleźć pracy wynagradzanej wedle na miejscu przyjętej, przez organizacyę uznanej taryfy. Dla klas posiadających ubezpieczenie robotników od braku pracy może być darem, ustępstwem, przez które myślą usunąć ich z pod agitacyi socyalistycznej, nie zaś wzmocnieniem pracownika w walce klasowej. Bezrobotnym będzie dla nich tylko najmita, zagrożony głodową śmiercią, nie zaś wzbraniający się brać robotę źle płatną. Dla tego też nie mają żadnego znaczenia praktycznego wszystkie prawie pomysły, przeważnie niemieckie, pochodzące od stron „życzliwych" dla robotników, a czuwające w pierwszej mierze nad tem, żeby ubezpieczenia od pracy nie wyzyskiwano dla celów klasowych i żeby przypadkowo leniwy robotnik wskutek otrzymania wsparcia nie utracił chęci do pracy. Próby gminnego ubezpieczenia od braku pracy, czynione dotychczas w Zurychu, w Bernie, w Kolonii, przybrały charakter instytucyi dobroczynnych, o bardzo kosztownej administracyi a nader małej możności działania. Masy robotnicze wszędzie zajęły w obec tych kus obojętne a nawet wrogie stanowisko—i twórcy ich wnet poznali, że zabezpieczenie od braku pracy można przeprowadzić tylko przy pomocy samych robotników oraz instytucyj robotniczych.

Wzorem takiego ubezpieczenia jest uchwalony w r. 1900 przez gminę m. Gandawy w Belgii fundusz dla bezrobotnych „z którego mają być udzielane zapomogi wszystkim, przewidującym nieszczęsne skutki braku pracy, którzy z własnej inicyatywy starają się im zapobiedz" — a zatem w pierwszej linii robotnikom, którzy w swoich związkach zaprowadzili ubezpieczenia od braku pracy. Udzielane z funduszu miejskiego wsparcie pozostawać ma w pewnym stałym stosunku procentowym—zależnie od rozmiarów bezrobocia—do wsparcia wypłacanego przez związek, nieprzekraczając wszakże 100% tegoż. Przy bezrobociach, wywołanych strajkiem, lub walką klasową, związek nie ma prawa do zasiłków miejskich.

Zabezpieczenie Gandawskie posiada całą elastyczność, konieczną przy ubezpieczeniu, stosowanem dla robotników rozmaitych kategoryj i przy rozmaitości wypadków. Nie pociąga za sobą prawie całkiem nowych kosztów zarządu, a rozporządza przytem znakomitą kontrolą, chroniącą fundusz ubezpieczeniowy przed nadużyciami ze strony mniej uczciwych jednostek—mianowicie kontrolę samych robotników, która z natury rzeczy jest najskuteczniejsza i najmniej obrażająca. Związek uchwala tutaj sam własną ochronę i każdy jego członek czuje się powołanym do czuwania nad wykonaniem uchwał, które sam uznał za słuszne. Pomoc „funduszu miejskiego" umożliwia wprowadzenie ubezpieczenia od braku pracy, będącego jednym z najważniejszych środków do wzmocnienia stanowiska ekonomicznego robotników na rynku, a czyniąc w ogóle działalność związków wydatniejszą, pobudza robotników do organizowania się.

Robotnicy gandawscy śledzili za projektem miejskim z najwyższem zainteresowaniem. Wpływ jego widoczny też był od pierwszej chwili. W r. 1898 wypłacane przez związki wsparcia dla bezrobotnych, wynosiły tylko 15 tysięcy franków, w r. 1900, gdy obrady nad projektem były w toku, doszły zapomogi już do 25 tysięcy franków, w r. 1902, gdy fundusz wszedł w życie, wypłaciły związki 42000 zapomóg własnych i 16,000 franków z funduszu miejskiego. I przytem podczas gdy w grudniu r. 1900 z istniejących w Gandawie 144 związków zawodowych tylko 17 wypłacało bezrobotnym członkom zapomogi, w grudniu 1901 r. już przy tejże samej ilości związków w 52 wprowadzone zostały zabezpieczenia od braku pracy, a w grudniu 1902 r. istniało już w Gandawie 214 związków, z których 107 ubezpieczało swych członków od braku pracy. System funduszu dla bezrobotnych nietylko zatem w istniejących już związkach rozbudził chęć zaprowadzenia ubezpieczeń, ale wywołał wogóle nader żywy ruch organizacyjny.

Podczas gdy miejskie kasy dla pozbawionych pracy wydały tak marne rezultaty, że żadnej chęci do naśladownictwa nie zdołały obudzić, „system gandawski" nietylko porwał za sobą wszystkie większe miejscowości belgijskie (Antwerpia, Leodyum it.d. ale i poza granicami Belgii znalazł wielu gorących zwolenników. W paru mniejszych gminach francuskich, zarówno jak w Danii, został już wprowadzony i gorąco jest omawiany, jako zasada dla ogólnopaństwowej ustawy.

O ile zaś ten system ubezpieczeń, zła nieusuwający, lecz dla klasy robotniczej najkorzystniejszy, może znaleźć praktyczne uwzględnienie, zależy to jedynie i wyłącznie od stopnia uświadomienia politycznego tej klasy, od jej wpływu. W gminie miejskiej Gandawy stanowią socyaliści część trzecią i w zatargach między liberałami a konserwatystami głosy ich rozstrzygają!

Oficyalne uznanie związków, jako czynnika polityki społecznej, z łatwością tu też przeprowadzone zostało i działalność ich mogła się okazać w całej pełni swej użyteczności. W Niemczech zaś, gdzie mimo powszechnego prawa wyborczego klasy nieposiadające nie mają całkiem prawie udziału w samorządzie miejskim, całe morze atramentu wypisują uczeni ekonomiści na temat ubezpieczeń od braku pracy, ale drogę do pomysłów rzeczywiście praktycznych zamyka im zawsze wzgląd na niechęć klas posiadających do reform, leżących istotnie w interesie proletaryatu. Również i demokratyczna Szwajcarya, gdzie system gandawski w paru gminach był proponowany, odrzuciła drobnomieszczańskimi głosami ten sposób ubezpieczenia — bo mimo urządzeń wolnościowych, polityczne uświadomienie klasy robotniczej i organizacya jej jest tak słaba, że w stanowczej chwili głosy te zaważyć na szali nie mogą.

Dla niezorganizowanych robotników, którzy składali coś na ciężką chwilę, system gandawski prawa do zapomogi z miejskiego funduszu nie ma żadnego znaczenia. Ale też *polityka* gospodarcza proletaryatu rozpoczyna się dopiero z chwilą organizacyi. Masy niezdolne jeszcze do organizowania się mogą być *przedmiotem* polityki społecznej, dobroczynności, czynnikiem rewolucyjnym, ale w codziennej walce ekonomicznej żadnej czynnej roli odegrać nie mogą.

Dr. Helena Landau.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Czy to przypadek?

Czy to przypadek, że z grona posłów polskich, reprezentujących prowincye północno i południowo-zachodnie, a więc wybranych nie przez demokracyę narodową i nienależących do Koła polskiego, wysuwają się ciągle na widownię jednostki samodzielne, gorące i sympatyczne? Lednicki wyrósł ponad wszystkie głowy polskie w Dumie, Drucki-Lubecki, książę, szlachcic, obszarnik, konserwatysta, wypowiedział piękną mowę za obdzieleniem ludu ziemią. Nawet p. Cz. Jankowski sprawił nam miłą niespodziankę, gdyż odważnie odsłonił w *Kuryerze Litewskim* zależność Koła polskiego od ukrytej reżyseryi. To odkrycie, które wywołało straszny w niem popłoch, tłomaczy nam dlaczego demokracya narodowa usunęła od urny lepszych kandydatów nawet z własnego stronnictwa i powierzyła prawie wszystkie mandaty miernotom. A chociaż obecnie wszelkiemi sposobami stara się zniweczyć wrażenie ujawnionej tajemnicy, choć zaprzecza jej naprawo i nalewo—nikt w gruncie rzeczy oświadczeniom tym nie wierzy. Jej sztab chciał mieć w Kole uległe narzędzia. Więc to nie przypadek, że ono ma takie liche dzwona. *g.*

Naiwni.

Rozhuczał się dzwon wszechpolski, szarpany wściekłością, zatrzęsła się w swych posadach cała narodowa demokracya, miotana strachem, bo oto przyjechało do Petersburga kilku chłopów z Królestwa polskiego, którzy, nie pytając jej o pozwolenie, ani prosząc o naukę, postanowili własnemi oczami zobaczyć i własnemi uszami usłyszeć to, co się tam robi i mówi. Że taka samodzielność ruchów i niezależność sądów u chłopów nietresowanych może z czasem oddziałać i na tresowanych, narodowa demokracya, której węch w tym kierunku odznacza się przewidywaniem, wytoczyła natychmiast całą swoją artyleryę oszczerstw, najbezczelniejszego kłamstwa i najnikczemniejszych insynuacyj i zaczęła zasypywać nimi Postępową demokracyę oraz Związek ludowy. Zapalił się rożek tylko tej wielkiej płachty na której „prawdziwi Polacy" wyprawiają swoje niewyraźne skoki społeczno-polityczne, a już trwoga łamie im kości. Ogień świadomości ludowej, który kiedyś pochłonąć ich musi, już teraz widmem śmierci płoszy im sen na jawie. Biedni ślepcy, im się zdaje, że tu przekupstwo potrzebne i że na świecie może istnieć stronnictwo tak naiwne, które pieniędzmi chciałoby zdobywać sobie zwolenników, nie obroną praw ich oraz interesów. Lud polski, dziś jeszcze chwiejny, różnemi szalbierstwami bałamucony, musi jednak w końcu zrozumieć rzeczywistą wartość dotychczasowych swoich opiekunów. Dojrzawszy, zechce on sam na pewno kierować swą przyszłością i zakładać dla niej podstawy. W tej robocie nikt go wyręczyć nie może i nikomu wyręczać go niewolno. Ale narodowa demokracya jak typowa niania nie chce uwierzyć, że ten, którego spodziewała się niańczyć przez całe życie, nauczy się sam chodzić. *ds.*

Prawa polityczne kobiet

Mieliśmy w ciągu ubiegłego tygodnia po raz pierwszy w Warszawie dwa wiece publiczne w tej sprawie: jeden zwołany przez Związek równouprawnienia kobiet, drugi zorganizowany przez postępową demokracyę, która w programie swoim przyznaje kobietom prawa polityczne na równi z mężczyznami. Na wiecu Związku równouprawnienia, po za kwestyą praw politycznych dla kobiet, odczytano referaty w różnych sprawach, dotyczących kobiety; wiec postępowej demokracyi nie wyszedł z dziedziny politycznych dla niej zdobyczy. I tu i tam jaskrawo uwidocznił się fakt, jak bardzo jeszcze kobiety nasze są nieprzygotowane do rozpraw publicznych, nawet w takich kwestyach, w których o nie bezpośrednio chodzi, i które najlepiej znać powinny. Aż przykro patrzeć, jak ten tłum różnobarwny i strojny, te panie w jedwabnych bluzkach

i ładnych kapeluszach martwo i chłodno a nadewszystko bezkrytycznie i obojętnie przyjmują wszystko, co im się podaje. Na wiecu Związku równouprawnienia, pomimo wysiłków przewodniczącej, dyskusyi wywołać się nie udało; na wiecu postępowej demokracyi dyskusya była, ale dlatego tylko, że mężczyzni znaleźli się w większej liczbie i głos zabrali. Niepodobna przecież, aby wszystkim nieśmiałość przeszkadzała się odzywać, więc chyba ubóstwo myśli, lenistwo ducha i pustka wewnętrzna zamyka im usta. Gdyby na miejscu tych dam z „towarzystwa", zanadto dobrze wychowanych, ażeby mogły głośno myśleć, znalazły się ich służące, praczki, robotnice, należy przypuszczać, że usłyszelibyśmy niejedno rozumne i jędrne słowo. One już dawno, te kobiety z ludu, nie znając wyrazu, w czyn wprowadziły znaczną część pięknych marzeń o równouprawnieniu kobiet z mężczyznami, i z tej praktyki życia wyniosły niewątpliwie niejedną mądrość, która przydałaby się „paniom". Proponuję zwołanie wiecu z kobietami z ludu. *ds.*

Przeciw strajkom.

Proletaryusz organ partyi socyalistycznej „Proletaryat" wydrukował artykuł, z którego, jako bardzo znamiennego, przytaczamy ważniejsze ustępy:

„Z faktu tego, że zadaniem partyj socyalistycznych jest prowadzenie walki, celem osiągnięcia jak największych zdobyczy dla proletaryatu, nie wynika jeszcze, aby partye te, w każdej chwili, zalecać miały robotnikom wystawianie żądań, albo natychmiastowego ich zadośćuczynienia, niemożliwych do urzeczywistnienia; aby tolerowały i popierały niedorzeczne niekiedy wymagania mało rozwiniętych robotników, aby wpajały w proletaryat przeświadczenie, że w każdej chwili można wywołać strajk itd. Osiągnięcie pewnych zdobyczy przez robotników, np. ekonomicznych, zależy nietylko od dobrej albo złej woli fabrykantów, lecz także od ogólnych warunków gospodarczych w danym kraju. Robotnicy nie mogą uzyskać takich warunków pracy, przy których wprowadzeniu fabrykanci nie mieliby żadnych prawie dochodów, albo któreby uniemożliwiły im konkurencyę z innemi fabrykami tego rodzaju. Liczyć się trzeba z tem, że w dzisiejszym ustroju społecznym, a do socyalistycznego bardzo jeszcze daleko, bankructwa fabrykantów z konieczności powodują zwiększenie się liczby robotników bez pracy, którzy obniżają poziom płacy. Ciągłe strajki z wygórowanemi żądaniami, ciągłe podwyższanie tych żądań itp.—wszystko to doprowadzić może do upadku przemysłu wielkiego w Królestwie polskiem, a więc do nędzy mas robotniczych, do cofnięcia się wstecz kultury, do reakcyi politycznej na całej linii. Strajki są pożyteczną nader bronią w ręku proletaryatu, ale trzeba wiedzieć, kiedy się do nich uciekać.

„Tymczasem Soc.-Dem., a po części i P.P.S. nie oryentują się w sytuacyi i zamiast panować nad ruchem, zamiast wskazywać mu należyte drogi—albo same wywołują niepotrzebne strajki, albo nie umieją, czy nie chcą im przeciwdziałać, nawet w tym wypadku, kiedy nie mają one widoków powodzenia. Soc.-Dem. ma śmieszną teoryę, oto ponieważ wie ona, że Marx w swej „Walce klasowej we Francyi od 1848—1850" powiedział, że rewolucye odbywają się podczas kryzysów, więc sama chce sztucznie zwiększyć kryzys, nie rozumiejąc tego, iż zbyt ciężki i długi kryzys, zrujnować może ekonomicznie cały kraj. Agitatorzy Soc.-Dem. z pustemi głowami, ale z dużą dozą arogancyi, wierzą ślepo w dodatnie skutki wszelkich strajków i zaburzeń, wszystko, co jest masowe, jest dobre, niema takiego głupstwa, któregoby Soc.-Dem. nie protegowała, jeżeli ma ono stempel klasowy...

„Soc.-Dem. są przeciwnikami politycznego terroru, nie przeszkadza to im jednak stosować terror przeciwko osobom biorącym udział w wyborach do Dumy".

Do słów powyższych, rozumnych i wobec bezwzględności przeciwników — śmiałych, dodać możemy tylko nadzieję, że nadejdzie przecież kiedyś czas panowania zdrowej myśli, która wyrugnje z życia mas doktrynerstwo, fanatyzm i obłudę. *rt.*

Na alarm dzwonią!

I nie po raz pierwszy. Koło przemysłowców, jak okrzyk trwogi, rzuciło znowu w społeczeństwo swój komunikat. Ciągle wznawiane strajki—mówi ono—i coraz dalej idące żądania rujnują przemysł krajowy, do nędzy prowadzą społeczeństwo. Nie możemy współzawodniczyć wyrobami naszymi z Rosyą, bo tam pomimo wszystko praca idzie normalnie, nie możemy z zagranicą, która dzień roboczy ma wciąż jeszcze nieskrócony i dni tych z powodu braku świąt—więcej. Strajki, które wszędzie służą, jako środek walki do zdobybia lepszych warunków pracy, u nas przeszły w dzikie wyuzdanie. Każde ustępstwo zachęca do stawiania nowych i jeszcze bardziej wygórowanych żądań. Robotnicy, podżegani przez agitatorów drogą teroru, niszczeniem towaru wymuszają zaspokojenie najniesłuszniejszych pretensyj. Skutki tych gwałtów przyniosły już olbrzymie straty. Wartość pracy upadła, skala wytwórczości obniża się, niema możności dotrzymania terminów, zaufanie klijenteli stracone. Brak roboty coraz jest powszechniejszy. Fabryki zamykają się jedna po drugiej, robotnicy, którzy by chcieli pracować, ulegają gwałtowi zorganizowanej anarchii—której owoce obracają się przeciw najbiedniejszym. Przemysłowcy wobec zaniku działania prawa i porządku nie mają możności zapobieżenia niebezpieczeństwom, grożącym krajowi, więc zwracają się do całego społeczeństwa i wzywają je do współdziałania w celu samoobrony.—Oto jest obraz rozpaczliwy, dość prawdziwie nakreślony, tylko źródła jego powstania nie są wskazane. Szukać ich trzeba cokolwiek głębiej, niż na powierzchni dzisiejszej fali. Wzdęła się ona wysoko i groźnie, spłynąwszy krwią krzywdy i pianą nienawiści, śmiecie i szumowiny niosąc na swym grzbiecie, ale w jej nurtach leży zaklęty płacz i jęk ludzki. *js.*

BADANIA NAUKOWE

GENIALNOŚĆ
w świetle psycho-patologii współczesnej.

(Dokończenie.)

Specyalne studye Loewenfeld przeprowadzu nad genialnymi przedstawicielami sztuki plastycznej, wybrawszy następujących: Leonardo da Vinci, Michała Anioła, Tycyana, Rafaela, Dürera, Holbeina, Rubensa, Rembrandta, Meissoniera, Milleta, Böcklina i Feuerbacha. Posługując się obszerną już dziś literaturą, stara się otrzymać możliwie zupełny obraz ich jaźni i na tej podstawie rozstrzygnąć, o ile w duchowości ich panował rozdźwięk i czy genialność ich miała grunt zdrowy, czy też chorobliwy. W badaniach swych Loew. zwraca uwagę na punkty następujące: pochodzenie i stosunki rodzinne, rozwój duchowy w okresie chłopięcym, wpływ wychowania i otoczenia, pierwsze przejawy talentu, sfera intelekualna w wieku dojrzałym, uczucie, wola, charakter, poglądy religijne, życie płciowe, potomstwo, objawy chorobliwe, jaźń fizyczna — i oto jakie otrzymał rezultaty. Żaden z artystów nie odziedziczył skłonności do chorób umysłowych, natomiast braki psychopatyczne wykazywali: ojciec Böcklina, Feuerbacha, rodzice Dürera i Michała Anioła. Pomiędzy rodzeństwem artystów nie było też umysłowo chorych. Uzdolnienie, jak i stanowisko społeczne rodziców wykazywały wielkie różnice. Millet był synem prostych wieśniaków, Leonardo da V.—synem arystokraty florenckiego i wieśniaczki. W rozwoju jego psychicznym do piętnastego roku życia nie było nic anormalnego: ani zawczesnej dojrzałości, ani opóźnionego rozwoju. Natomiast talent i chęć do rysunku objawiły się wcześnie: Michał Anioł zaczął rysować, skoro tylko potrafił używać rąk swoich *), Tycyan, jako dziecię, „namalował na ścianie domu rodzicielskiego madonnę sokiem kwiatowym". Około jedenastego roku życia oddano ga na naukę. W tymże wieku poszedł na naukę (do *Perugino*) Rafael.

U Feuerbacha zauważono pociąg do rysunku już w piątym roku i wówczas też pierwsze wskazówki odbierać począł od dziadka. W świadectwie szkolnem dziewięcioletniego Meissoniera zaznaczono już wybitne zdolności do rysunku. Holbein w czternastym roku posiadał już dużą technikę, a w siedemnastym „wystąpił z dziełami o genialnych cechach". Rubens uczył się z łatwością i wyprzedzał swoich rówieśników. Millet, pomagając ojcu we wszystkich robotach na polu, oddawał się z zamiłowaniem rysunkowi i lekturze, a w roku ośmnastym, po wypróbowaniu talentu przez malarza Mouchel'u, wstąpił na drogę artystyczną. Böcklin wykazywał wiele powagi i samodzielności; do muzyki, poezyi i malarstwa miał pociąg bardzo wcześnie.

Wpływy otoczenia i wychowania u wymienionych artystów w ogólności sprzyjały ich rozwojowi psychicznemu, specyalnie zaś rozwojowi talentu w niektórych tylko wypadkach (Michał Anioł, Rafael, Holbein, Tycyan, Feuerbach i Böcklin.)

Analiza dojrzałej jaźni artystów wykazała znakomitą pamięć wzrokową i bogatą fantazyę. Co do poziomu umysłowego wogóle i co do utalentowania po za sztukami plastycznemi zachodzą wielkie różnice: Leonardo da Vinci to geniusz wszechstronny: malarz, rzeźb. i architekt, był on powołany na dwór Ludwika Sforza jako wybitny muzyk, śpiewak, poeta i improwizator; budował mosty, fortece, maszyny piekielne i t. p. zajmował się gruntownie matematyką, fizyką, astronomią, botaniką i anatomią; napisał sławny „traktat o malarstwie": był też bardzo praktyczny i „świetnie prowadził swoje interesy". Michał Anioł rzeźbiarz, architekt i malarz, z namiętnością oddawał się anatomii, uchodził za wielkiego znawcę Dantego. Dürer posiadał też talent naukowy, specyalnie matematyczny. Rubens—duże wykształcenie ogólne, świetną znajomość języków; był też bardzo czynny jako dyplomata (przy dworze holenderskim). Böcklin, znany światu jako malarz, był też namiętnym muzykiem; samouk grał na wielu instrumentach i komponował; talent matematyczny, zajmował się też mechanicznemi zagadnieniami, wiele czasu i pieniędzy poświęcał na budowę maszyny latającej. Helmholtz miał się wyrazić, że budowa tejże możliwa jest tylko na podstawie, stworzonej przez Böcklina. Meissonnier posiadał wielki dar krasomówczy; Feuerbach—talent poetycki; Tycyan — duże wykształcenie i inteligencyę, Ariost i Tasso czytywali mu swoje dzieła, aby usłyszeć jego zdanie. Bardzo praktyczny umiał wy-

*) W trzynastem roku poszedł na naukę do Ghirlandajo.

zyskiwać materyalne stosunki z wysokiemi osobami; prowadził handel drzewem. Najjednostronniejszym z całej grupy, co do utalentowania i wiedzy był Rembrandt: po za malarstwem i miedziorytnictwem nie uprawiał niczego, mówił i pisał tylko po holendersku i do tego źle; biblioteka jego składała się ze szczuplej ilości książek, nabytych zapewne dla zawartych w nich sztychów. Wielką uczuciowością odznaczali się: Meissonnier, Rafael, Leonardo da Vinci, Feuerbach, Millet.

Dużą siłę woli wykazywali bez wyjątku wszyscy z grupy wymienionej. Z cech charakteru uwydatniają się nadto: u Messonniera prawość, „dorównywająca wielkości jego talentu"; u Leonardo da V.—wiara w siebie, zresztą szlachetność; u Michała Anioła—drażliwość i duma, (Klemens VII nie siadał w jego obecności, bojąc się, że wielki artysta uczyni to samo. Raz, nieprzyjęty przez papieża, dał znać do Watykanu, aby ojciec św., chcąc go zobaczyć, przyszedł do niego). U Tycyana uderzał spryt kupiecki, u Durera — sumienność, u Rubensa—szczerość, ambicya i niezłomna siła woli; u Bocklina — odwaga i stanowczość; nie dbał o wpływy, odznaczenia, sławę i bogactwa, „patrzeć i tworzyć w zaciszu" pragnął jeszcze zamłodu.

Wierzący i religijni byli: Rafael, Dürer, Meissonnier, Michał Anioł. Czterech z grupy: Leonardo da V., Michał A., Rafael i Feuerbach byli nieżonaci. Co do potomstwa reszty, żadne z dzieci nie odziedziczyło genialności po ojcu. Ale i anomalie są słabo reprezentowane: jeden z synów Tycyana cierpiał prawdopodobnie na obłęd moralny, jeden syn Bocklina był w zakładzie dla obłąkanych.

Dalszy ciąg badania, skierowany na cechy patologiczne u wymienionej grupy artystów (Leonardo da V. i Michał A. byli mańkutami), nie wydał bynajmniej rezultatów, wskazujących chorobliwe pochodzenie ich genialności. Odziedziczone zostały lżejsze dyspozycye psychopatyczne, i to w mniejszości wypadków. W żadnym razie nie szedł w parze z talentem patologiczny brak inteligencyi, woli lub uczucia; nie było też procesów chorobliwych, szczególnie epilepsyi. Stwierdzone zaś anomalie psychiczne i nerwowe były w części tylko dziedziczne, w części zaś nabyte w ciągu życia: pierwsze u Michała A., Bocklina i Durera, drugie— u Milleta, Rafaela i Feuerbacha Skoro wyłączymy Leonardo da V., Holbeina i Rembrandta, o których zamało się wie, aby módz sądzić o braku u nich zjawisk psychopatycznych, wówczas pozostają w każdym razie: Tycyan, Rubens i Meissonier jako *przedstawiciele uzdolnienia genialnego bez zamieszek patologicznych.* W całej zresztą grupie nie skonstatował Loewenfeld ani jednego wypadku, w którymby genialna siła twórcza wypływała ze źródła patologicznego, a więc: *w żadnym wypadku genialność nie była uwarunkowana chorobą.* Zaznaczone zaś zjawiska chorobliwe są dodatkiem, spotykanym też u ludzi przeciętnych, dodatkiem, nie będącym w żadnym związku przyczynowym z potęgą duchową.

Wiemy więc, że genialność nie daje się wyprowadzić ani z procesów chorobliwych, ani też z anormalnego podziału władz duchowych, nadzwyczajnego utalentowania w pewnym kierunku, zaś braków w innych. Z drugiej strony wiadomo, że nie jest ona produktem wychowania lub ćwiczenia. Pozostaje więc przyjąć, że stopniowe potęgowanie zdolności, które w jakiejbądź formie musiały istnieć u przodków, w następnych pokoleniach może wydać uzdolnienie genialne. To stosowałoby się wszakże tylko do Rafaela i Holbeina, których ojcowie byli już wybitnymi artystami. Ale trzeba też zważyć, że każdy osobnik reprezentuje skłonności nietylko bezpośrednich przodków swoich, ale i pośrednich i to ze strony obojga rodziców, tak iż uzdolnienie, istniejące u przodków, następnie przez kilka pokoleń może pozostawać w uśpieniu, a potem znów się objawić i to w mierze spotęgowanej. Tak rzecz się miała w rodzinie Tycyana, który posiadał przodków artystów, ojciec natomiast był żołnierzem, i w rodzinie Bocklina, śród którego przodków nie brakło artystów, rodzice zaś nie objawiali żadnego talentu do sztuki.

Rezultat badań nad genialnością z punktu widzenia psychopatologicznego przedstawia się ostatecznie tak: działalność genialna nie wychodzi po za ramy procesów psycho-fizyologicznych, podlegając tymże prawom i operując tymi samymi czynnikami, co wszystkie inne procesy duchowe; nie musi też warunkować się procesami chorobliwymi: geniusz ma swe źródło w zdrowiu, nie zaś w chorobie.

Wszakże jednostki genialne nie stanowią grupy jednolitej, lecz trzy, odrzynające się dość wyraźnie: geniusz bez domieszek patologicznych, geniusz z cechami patologicznemi, niestanowiącemi jednak *źródła* nadzwyczajnego uzdolnienia; geniusz, uwarunkowany stanem patologicznym, t. j. chorobliwą organizacyą mózgu.

Dla ściślejszego zbadania, czy genialność ma źródło patologiczne, należałoby wejrzeć głębiej w istotę samej genialności. Analiza psychologiczna musi przedewszystkiem wykazać, jakie czynniki składają się właściwie na uzdolnienia *genialne* w różnych dziedzinach. Jeśli, co do sztuk plastycznych, Loewenfeld wskazuje dar obserwacyjny, twórczą fantazyę optyczną, żywioną takąż pamięcią, zdolność oddawania w formie zmysłowej wytworów fantazyi, jest to rozbiór, wykonany z gruba tylko. Zupełnie zaniedbane jest uczucie, grające w stanach estetycznych, twórczych jak i odtwórczych wielką — zdaniem niektórych nawet pierwszorzędną rolę.

Wiemy coprawda, że Rafael, Meissonnier i inni z wymienionej grupy byli bardzo uczuciowi. Ale też znamy wielu ludzi bardzo uczuciowych, bynajmniej nie genialnych. Chcielibyśmy więc mieć scharakteryzowaną uczuciowość w roli czynnika genialnego uzdolnienia— do sztuki, dajmy na to — wespół z innymi czynnikami.

Wogóle nie zdaje nam się, żeby na podstawie literatury biograficznej— której psychologia pozostawia jeszcze wiele do życzenia — można było oczekiwać zadawalających rezultatów w obchodzącej nas tu kwestyi, jeżeli nie przedsięweźmie się zarazem badań indywidualno-psychologicznych.

Dr. Adela Silberstein.

LITERATURA I SZTUKA

HENRYK IBSEN.

1828 — 1906.

D w środę dnia 23 maja z Chrystyanii rozniosły telegramy po szerokim świecie wieść o śmierci Henryka Ibsena. Nie spadła ona gromem z jasnego nieba; od kilku lat spodziewano się jej każdej chwili. Raz w raz któryś z niecierpliwszych reporterów dziennikarskich w obawie, aby go jakiś kolega nie uprzedził, wyrywał się z wiadomością o zgonie wielkiego poety, już to oczekiwanym lada chwila, już nawet zaszłym rzeczywiście.

Straszna to rzecz być tak grzebanym żywcem, okropną męką takie długie konanie mocarza, któremu wypadło z ręki berło królowania w jego dziedzinie—w dziedzinie myśli. Straszne to wszystko, jeżeli nie miał świadomości—straszniejsze, gdy pojmował całą swą niemoc.

Mało komu danem było przez pół wieku zajmować umysły całego świata cywilizowanego, niewielu wypełniło tak zupełnie zadanie życia, dobrowolnie na siebie włożone—szczęście to okupić musiał Ibsen kilkuletnią męczarnią istnienia, jako bryła bez czucia i myśli. Zamierzał on wprawdzie jeszcze po ukończeniu cyklu dramatów z życia współczesnego, tj. po wydaniu *Zmartwychwstania* (1899), napisać rodzaj pamiętnika, w którymby skreślił bieg swojej twórczej myśli, sposób powstawania poszczególnych utworów itp. Myśl tę przedłożył swojemu wydawcy Heglowi jeszcze w r. 1880, a powtórzył ją w dzień jubileuszu siedmdziesięciolecia urodzin, nawet tytuł już był postanowiony: *Fra Skien til Rom* (Ze Skien do Rzymu), ale była też to może jedyna myśl poety, której mu los nie dozwolił urzeczywistnić. Wkrótce po wyjściu epilogu dramatycznego, uległ Ibsen porażeniu, uniemożliwiającemu wszelką pracę. Dobrzy ludzie postanowili wyręczyć go i w r. 1904 wydali dwa tomy jego listów, w których rzeczywiście znajdują się miejscami szczegóły, dotyczące niektórych utworów.

Jak wiadomo, Henryk Ibsen dość wcześnie dał się poznać, jako świetny pod względem techniki scenicznej dramaturg. Już jako dwudziestodwuletni młodzieniec napisał wierszem jednoaktową sztukę p. t. *Kurhan*, którą później w r. 1854 drukował w feljetonie dziennika „Bergenske Blade". W tym-że samym czasie, tj. w r. 1850, powstał inny także wierszowany dramat *Olaf Liliekrans*, którego jednak poeta nie drukował, tak że grywano go z rękopisu. Utwór ten wyszedł dopiero w dodatkowym tomie do zbiorowego wydania dzieł Ibsena, dokonanego przed kilku laty.

Przy braku oryginalności posiadają te młodzieńcze prace wiele zalet, które później tak wybitnie się odznaczyły a nadewszystko niezwykłą śmiałość i pewność w układzie scenicznym.

Znaną jest rzeczą, jakie skarby przepięknych legend, klechd i pieśni ludowych posiadają narody Północy, nie dziw tedy, że młody poeta czerpał z tych źródeł tematy do swoich utworów poetyckich. Powstał więc cały szereg dramatów, osnutych na tle wydarzeń z zamierzchłej przeszłości Norwegii i z czasów bohaterskich wypraw przedsiebiorczych Wikingów. Prócz owych dwóch utworów ukazały się na scenie i w druku kolejno *Uczta na Solhaug*, *Inger Gyldenlöve, pani na Östraadzie* (1857) *Rycerze Północy* (1858) i *Królewscy pretendenci* (1864).

Mimo romantycznych przedmiotów znać już tu pewną dążność przystosowania bohaterów, zbliżenia ich do teraźniejszości. Ibsen bowiem, tworząc swoje dramaty, zawsze pamiętał, że je pisze dla sceny. Takie walki wewnętrzne, jakie rozgrywają się w duszy księcia Skule (Król. Pret.) lub Inger Gyldenlove, nieznane były owym czasom spiżowych charakterów.

Pierwszą próbą zerwania z romantyzmem jest *Komedya miłości*, wydana w r. 1862, gryząca satyra na stosunki małżeńskie, sposób ich zawierania i cały aparat sztuczek stosowanych w tych wypadkach.

Nam dziś wydaje się wprost niezrozumiałe owo niesłychane oburzenie społeczeństwa na poetę, lecz pamiętać trzeba, że dzieje się to nie w płochej, lekkich obyczajów Francyi, tylko w kraju purytańskim, gdzie nie mówi się o niektórych rzeczach głośno jako o nieprzyzwoitych, chociażby się one zdarzały nawet.

Ibsen wyrażoną ideę w tej sztuce rozszerzył, uogólnił, piętnując z przedziwną siłą we wspaniałym poemacie dramatycznym

p. t. *Brand*. Bohater jest ideałem, jakim poeta pragnie widzieć Norwegów a więc: nieugiętym, nieznającym kompromisów, jednolitym, zawsze wiernym samemu sobie i swoim zasadom. Wzywa on lud, aby szedł [illegible]

Halohed faelde, Lögnen döve
vaekke Viljens unge Love.

(tępić połowiczność, głuszyć kłamstwo, budzić młode lwy silnej woli).

Brandes przypuszczał, że pierwowzorem bohatera jest Kierkegaard i do niego odnosił też ducha, przenikającego cały utwór. Ibsen stanowczo temu zaprzeczył, przyznał. że miał rzeczywiście przed oczyma pierwowzór, ale był nim ksiądz Lammers, który jednocześnie z Kierkegaardem w Kopenhadze występował publicznie przeciw oficyalnemu kościołowi w Skien, miejscu urodzenia Ibsena. Ten ksiądz—to była niepospolita indywidyalność, która pozostawiła niezatarte wrażenie w umyśle poety. Owo jednoczesne wystąpienie dwóch ludzi, niewiedzących o sobie wzajem, przeciw jednej i tej samej instytucyi, świadczy bądź co bądź o pokrewieństwie tych dwóch duchów, ale też i dwóch narodów, które ich wydały.

W *Brandzie* odtworzył poeta właściwy wyższym jednostkom pęd w górę, ku wyżynom, do doskonałości bez oglądania się dokoła siebie z oczyma utkwionemi w cel najwyższy. Wyzbywa się tedy bohater wszelkich uczuć ziemskich i dostaje się na wyżyny, ale sam bez parafian, bo do takich wzlotów zdolne są jedynie umysły wyjątkowe.

Ten wielkiej siły utwór ugruntował dopiero sławę Ibsena w kraju i zagranicą, jakkolwiek pojęto go jednostronnie, upatrując głównej idei we wrogiem stanowisku Branda do kościoła, gdy poecie chodziło o walkę wogóle ze wszystkiem, co bezduszne, małe a tylko uświęcone zwyczajem lub nakazane urzędem.

Brand wyszedł w Kopenhadze r. 1866 w pięciu wydaniach w przeciągu tegoż roku.

Jednocześnie podczas tworzenia Branda nasuwała się fantazyi poety jego antyteza, którą ucieleśnił w dramacie „Peer—Gynt", wydanym w rok później. Brand mimowoli przywodzi na myśl mieszkańca ciasnych dolin norweskich, zamkniętych wysokiemi górami, gdzie wzrok bezwiednie kierować się musi w górę, ku szczytom podniebnym. Peer-Gynt za to, Norwegczyk, osiadły nad morzem, pobudzającem jego fantazyę, nęcącem do zbadania, co się znajduje po za tym bezmiarem wody. Brandt to uosobienie woli niezłomnej, Peer-Gynt jest istotą kapryśną, wrażliwą, dającą się powodować porywom wyobraźni. Pchany żądzą poznania, rzuca się on w świat, by zawiedzony, złamany, oszukany wrócić tam, skąd wyszedł. Bezlitosny, bezwzględny jest Brand dla swojej matki, Peer Gynt przeciwnie traktuje swoją z serdeczną tkliwością, odpłacając się jej w chwili zgonu baśniami za piosenki, śpiewane u jego kołyski.

W podaniach i pieśniach ludowych Północy obok bohaterskich Tordenskjoldów, dobijających się wytrwałością, siłną wolą przodownictwa w narodzie, powtarzają się często postaci fantastów, okłamujących siebie i drugich zmyślonymi wytworami własnej wyobraźni; stąd i w literaturze pojawiają się często tacy marzyciele poeci, jak „Arne" Björnsona, takie niezwykłych zalet umysłu i serca lekkoduchy, jak „Gösta Berling" Selmy Lagerlof. Możliwe też jest, że Ibsen, dawszy w szeregu dramatów romantycznych niejedną postać bartownego rycerza, zapragnął przedstawić człowieka słabego. obdarzonego zamiast silnej woli, fantazyą, zamiast zdolności do czynu talentem krasomówczym, którym okłamuje sam siebie. Żadną miarą jednak zgodzić się nie mogę na sąd Jerzego Brandesa o samym bohaterze utworu, dla którego ma wzgardę tylko.

Brand i Peer Gynt to najwyższe wzloty poetyckiego ducha Ibsena a jakkolwiek wypłynęły ze źródła czysto narodowego, odbija się w nich dusza wszechludzka. Oba dzieła przyjęła zarówno krytyka jak publiczność z najwyższem uznaniem, chociaż ich nie zrozumiały tak, jak były pojęte. Ibsena bolał ten brak zrozumienia, postanowił wyrażać się jaśniej, i nakreślił sobie plan cyklu dramatów współczesnych, dających wierne odbicie istniejących stosunków. Rozpoczął od tryskającej życiem, chłostającej szyderstwem sztuki p. t. „Związek młodzieży".

Nieuniknione zestawienie młodych ze starymi znów poruszyło głębiny ducha poety, dał on obraz walki nowej kultury ze starą, chrześcijaństwa z pogaństwem w dwu dramatach, stanowiących całość p. t. „Cesarz i Galilejczyk".

Gdyby Ibsen nie był napisał nic więcej prócz owych dwóch dramatycznych poematów (Brand i Peer Gynt) oraz ostatniego dramatu, miałby już prawo do pierwszorzędnego miejsca w pośród największych poetów świata, taka tu głębia myśli, taki wysoki polot natchnienia.

Po „Cesarzu i Galilejczyku" powrócił Ibsen do swojego planu i w „Norze" (1889) oraz w „Widmach" (1882) rozwinął myśl poruszoną w „Komedyi miłości" — wykazał, jak wyglądają nasze przeciętne małżeństwa. Mamy tu więc dziecko pełne wdzięku, laleczkę, służącą do zabawy męża i pana, Norę, której otwiera oczy dopiero krzywda ze strony człowieka o suchem sercu, niezdolnego do odczucia pobudek jej czynu zbrodniczego wobec prawa; widzi ona, że do tej chwili nie była niczem dla siebie samej, że zawsze żyła dla kogoś, najpierw dla ojca, któremu miała życie umilać, potem dla męża, któremu miała służyć ku przyjemności i rozkoszy. W „Widmach" jest żona ofiarą, świadomie poświęcającą się, aby dziecka nie pozbawiać szczęścia posiadania ogniska rodzinnego. Wątpliwej to wartości szczęście, ofiara zgoła bezcelowa — oto tragizm sztuki, tragizm życia.

(D. n.).

Józefa Klemensiewiczowa.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Kaliska

STAN EKONOMICZNY

Ciąg dalszy.

Operacye banku włościańskiego dokonywają się we wszystkich powiatach gub. Kaliskiej, chociaż nie z jednakową siłą; do 1 stycznia 1903 roku nabyto:

(*patrz tabelka szpalta następna*).

Najwięcej nabytych kolonij i największe pożyczki spotykamy w powiatach Sieradzkim i Tureckim, najmniej w Słupeckim. Największe odłużenie dziesięciny w Łęczyckim, Kaliskim i Kolskim. Wysokość odłużenia dziesięciny jest jednak tylko względna, ponieważ nabyta ziemia w tych powiatach przedstawia największą wartość. Naogół działalność banku w gub. Kaliskiej jest znaczna i odbija się na miejscowych stosunkach.

Nabywanie ziemi przy pomocy banku z jednej strony dodatnio oddziaływa na sprawy własności większej, dając możność łatwiejszego i korzystniejszego likwidowania interesów tym z pomiędzy właścicieli ziemskich, których stan majątkowy do tego zmusza, z drugiej ułatwia małorolnym i wogóle mniejszej własności nabywanie ziemi. Złą stroną działalności banku jest wywoływana przez nią spekulacya ziemią, której zapobiedz można byłoby jedynie przez utrwalenie cen ziemi na pewien przeciąg czasu.

Powiaty	Liczba n[illegible] [illegible]ch go[illegible]	Prz[illegible] w [illegible]	Wys[illegible] poży[illegible]	[illegible]
Kaliski	76	5610	704300	126
Wieluński	82	8422	735690	87
Kolski	37	2893	358707	124
Koniński	30	2989	311525	104
Łęczycki	59	3946	521715	132
Słupecki	20	1661	190030	114
Sieradzki	166	10995	1206655	110
Turecki	113	8192	908943	111

Właściciele nieruchomości miejskich korzystają z kredytu w założonem w 1886 roku Towarzystwie Kredytowem Miejskiem. Wysokość odłużenia nieruchomości miejskich wynosi 1,204,150 rb.

Wartość dóbr nieruchomych i dochody.

Wartość ziemi w gub. Kaliskiej, podług danych, zebranych na zasadzie szacunku Towarzystwa Kredytowego, Banku Włościańskiego i inspektorów podatkowych, przedstawia się bardzo korzystnie, przewyższając średnią cenę morga wszystkich kategoryi w Królestwie. Cena morga ziemi dworskiej wykazaną jest przeciętnie na 71 r. 37 kop.; zbliża się ona pod tym względem bardzo do ceny dworskiej w gub. Warszawskiej i Kieleckiej, ustępując im nieco. Cena morga ziemi włościańskiej obliczona na 72 r. 0,3 kop. ustępuje w cenie gub. Warszawskiej i Radomskiej. W osadach cena morga wykazaną jest w ilości 69 rb. 68 kop. i ustępuje cenie tej kategoryi ziemi jedynie w gub. Radomskiej.

Dochód z morga wykazany jest dla ziemi dworskiej 2 r. 85 k., włościańskiej 2 r. 88 k., osad 2 r. 79 k.; przeciętny dla wszystkich trzech kategoryi 2 r. 86 k.

Ogólna wartość ziemi otrzymana z mnożenia ilości morgów na wysokość ceny wynosie dla ziemi:

		z dochodem
dworskiej	76,866,775 r. —	3,074,671 r.
włościańskiej	53,366,176 r. —	2,134,647 r.
osad	2,809,289 r. —	112,372 r.
razem	133,042,240 r. —	5,321,690 r.

Wartość lasów:

rządowych	12,685,288 r. —	218,777 r.
prywatnych	42,093,300 r. —	420,933 r.
razem wartość ziem i lasów	187,820,828 r. —	5,961,300 r.

Wartość budynków fabrycznych wynosi:

na ziemiach dworskich	3,045,580 r.
— włościańskich	521,600 r.
— osad	483,970 r.
razem	4,051,150 r.

Wartość domów:

w miastach	11,865,570 r.	z doch. 595,945 r.
w osadach	6,060,175 r.	—
razem	17,925,745 r.	z doch. 595,945 r.

Dochody wynoszą:

z handlu	1,328,000 rubli.
z przemysłu	782,000 —
razem	2,110,000 rubli.

Ogólna zatem wartość nieruchomości w gub. Kaliskiej i dochody z nich przedstawiają się tak:

		z dochodem
ziemia i lasy	187,820,828 r.	5,961,300 r.
budynki fabrycz.	4,051,150 r.	782,000 r.
domy w miastach i osadach	17,925,745 r.	595,945 r.
dochód z handlu		1,328,000 r.
ogólna wartość	209,797,723 r.	8,667,240 r.

Dla zupełniejszej charakterystyki gub. Kaliskiej pod względem wartości ziemi uważam za konieczne rozsegregować wartość tej ziemi na poszczególne powiaty, z uwzględnieniem każdej kategoryi, ponieważ nie wszędzie wartość tej ziemi jest jednakową:

Cena za mórg:

Powiaty	Ziemia dwors. wartość r. k.	Ziemia dwors. dochód r. k.	Włościańska wartość r. k.	Włościańska dochód r. k.	Osad wartość r. k.	Osad dochód r. k.	Rządowa leśna wartość rb.	Rządowa leśna dochód r. k.
Wieluński	50—14	2—01	58—42	2—34	55—21	2—21	330	7—56
Kaliski	101—77	4—07	96—41	3—8[illegible]	104—25	4—17	—	—
Kolski	71—78	2—87	72—11	2—88	78—40	3—14	463	6—35
Koniński	65—70	2—63	66—54	2—66	75—26	3—01	463	6—35
Łęczycki	89—98	3—60	92—06	3—68	106—18	4—25	461	6—3[illegible]
Słupecki	74—69	2—99	66—18	2—65	47—99	1—92	—	—
Sieradzki	49—76	1—99	52—62	2—10	49—92	1—98	499	7—38
Turecki	72—93	2—92	79—23	3—17	73—35	2—93	487	6—35

Nierówność gleby w gub. Kaliskiej uwidocznia się bardzo jawnie z powyższej tablicy. Cena ziemi w powiecie Kaliskim dwukrotnie przewyższa cenę w powiatach Wieluńskim i Sieradzkim. To samo da się powiedzieć o dochodach. Ceny ziemi włościańskiej różnią się nieco od dworskiej, wahając się w rozmaitych powiatach to in plus, to in minus. Wahania te zależą przeważnie od dwóch przyczyn, podnoszących cenę ziemi: działalności Banku włościańskiego i zarobków zagranicą. Wogóle należy zauważyć, że cena i dochód z ziemi, a szczególniej ten ostatni, są w Królestwie bardzo nizkie w porównaniu z Europą zachodnią. Przyczyny tego zjawiska należy szukać w nizkim stopniu kultury rolnej, a zarazem w wielkiej ilości pastwisk i nieużytków, które łatwo dałyby się przerobić na ziemię kategoryi więcej cennych, przez co można byłoby znacznie podnieść ogólną wartość bogactwa krajowego oraz drobnych pojedyńczych właścicieli. Brak kredytu melioracyjnego i bezradność, szczególniej mniejszych posiadaczy, przyczynia się do wycofania z całości obszarów rolnych blizko 1/5 przestrzeni całego Królestwa. Ani społeczeństwo, ani państwo, choć odrobinę kulturalne, nie może patrzeć na takie marnowanie bogactwa krajowego, niezbędną jest przeto rzeczą albo poprzeć silnie i udostępnić inicyatywę prywatną w kierunku doprowadzenia nieużytków do stanu użyteczności, albo też przeprowadzić przymusowe melioracye tych przestrzeni kosztem państwa, z następnem wyegzekwowaniem należności w drodze spłat amortyzacyjnych.

Opodatkowanie.

Wysokość podatku pośredniego, obliczona przez pana Załeskiego, wynosiła w ostatnich latach 9 rb. 17 kop. na głowę; ponieważ gub. Kaliska posiada 840,597 mieszkańców, płaci więc podatków pośrednich około 7,708,302 rubli. Podatek bezpośredni, opłacany od nieruchomości oraz przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, podług obliczeń komisyi do zbadania stanu własności rolnej w Królestwie polskiem, w 1899 r. wynosił w gub. Kaliskiej na rzecz rządu:

z ziemi	dworskiej	387,897 r.
„	włościańskiej	376,626 r.
„	osad	22,028 r.
	razem	786,551 r.

Z budynków fabrycznych	7,500 r.
z domów miejskich	95,988 r.
z handlu	93,575 r.
z przemysłu	26,296 r.
z handlu i przemysłu dodatkowych	67,047 r.
razem	290,406 r.

czyli ogółem gub. Kaliska opłaca podatków na rzecz rządu:

pośrednich	7,708,302 r.
bezpośrednich	1,076,957 r.
razem	8,785,259 r.

(D. n.)

St. Staniszewski.

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. W *Praw. Wiest.* zamieszczona została odpowiedź Rady państwa na mowę tronową. Pod nią szereg "protestów przeciwko amnestyi i zniesieniu kary śmierci.

— W gub. petersburskiej zaczęły się poważne zaburzenia agrarne. W wielu miejscach włościanie całemi wioskami wyrąbują lasy obywatelskie i zajmują pastwiska rządowe.

— Adres Dumy w odpowiedzi na mowę tronową został—jak twierdzi *Riecz* — oddany feldjegerowi kamery państwa dla doręczenia Cesarzowi w imieniu prezesa Dumy.

— Pierwsza interpelacya, wniesiona w Dumie, miała następujące, dosłowne brzmienie: „Czy wiadomo jest ministrowi, że administracya zapełniła więzienia aresztantami, w których liczbie są i zupełnie niewinni, i że władze, nawet wbrew prawom wyjątkowym o ochronie wzmocnionej, przetrzymują więźniów ponad przewidziany termin, bez oskarżenia, doprowadzając ich w ten sposób do rozpaczy, która ujawnia się w dobrowolnej odmowie przyjmowania pokarmu?"

— W Kownie odbyło się zebranie ogólne członków związku równouprawnienia Żydów w Rosyi. Delegatem na 4-ty zjazd został dr. Feinberg.

— Japończycy w Porcie Artura urządzają muzeum imienia gen. Kondratienki. Na muzeum przeznaczono dom, w którym mieszkał zmarły generał. Dom ten postanowiono zachować w tym stanie, w jakim Japończycy zastali go po zajęciu twierdzy. Przy wejściu widnieje tablica z bronzu, z datami urodzin i śmierci generała. W mieszkaniu zgromadzone są: portret, umeblowanie, papiery i fotografie, wykonane przez Kondratienkę. Komendant twierdzy zwrócił się do wdowy po generale z prośbą o przysłanie dla muzeum fotografii zmarłego.

— *Rusk. Wied.* donosza, że partya „K.-D." w najbliższej przyszłości ma się zająć opracowaniem prawa o zniesieniu wszystkich ustaw nadzwyczajnych dla całej Rosyi, tudzież wszystkich praw wyjątkowych, wydanych specyalnie dla Królestwa polskiego.

— Wyborcy miasta Moskwy telegraficznie zawiadomili Dumę o solidarności z nią w walce o prawa konstytucyjne, o sympatyi dla odpowiedzi Dumy na mowę [illegible] żądaniu usunięcia obecnego ministeryum. Takie [illegible] zapewnienia nadchodzą z bardzo wielu [illegible].

Zaburzenia i zamachy. Wystrzałem z rewolweru zabity został Z. Zyber, właściciel piekarni. Zabójstwo [illegible]

— W Kaliszu na dowódcę pułku dragonów, hr. Kellera, rzucono bombę. Wierzchowiec jego rozerwany na sztuki, sam on zaś raniony został niebezpiecznie. Z przechodniów nikt nie ucierpiał.

— W Radomiu 11 strzałami z rewolweru zabito strażnika Baranowa; inny strażnik z balkonu pierwszego piętra oblany został kwasem siarczanym.

— W fabryce Poznańskiego w Łodzi znienawidzony przez wszystkich robotników nadmajster Troetzer odmówił przyjęcia robotnika, bezprawnie wydalonego. Wówczas robotnicy—koledzy wydalonego, starali się poprzeć jego prośbę. Wywiązała się bójka. Jeden z majstrów zawiadomił żołnierzy, którzy przybyli i dali do tłumu 2 salwy ślepemi nabojami. Tłum rozpierzchł się, śmielsi jednak pozostali na placu. Ci zostali poranieni kolbami i bagnetami.

— W Odesie żony żołnierzy zapasowych potłukły szyby w oknach zarządu miejskiego wskutek odmowy wypłaty zapomóg. Nastąpiło starcie z kozakami i policyą.

— Polska partya socyalistyczna ogłosiła nazwisko tego, który rzucił bombę w Konstantinowa. Był to Boruch Szulman, żyd młody, 20-letni robotnik, który należał do organizacyi bojowej P.P.S. i był jednym z najenergiczniejszych jej członków.

— Syn właściciela sklepu z wiktuałami na drodze Królewskiej, na Woli, napadnięty został przez 9 ludzi z rewolwerami i w oczach rodziców zamordowany.

— W Biały miotku robotnicy zebrali się na starym cmentarzu żydowskim dla ćwiczenia się w strzelaniu z rewolwerów. Otoczyła ich policya, żądając złożenia broni i rozejścia się. Jeden z robotników strzelił do policyanta—nastąpiła wymiana strzałów, czego rezultatem jest jeden zabity i kilkunasto rannych.

— Dn. 25 maja na Kasę przemysłowców w Warszawie przy ulicy Złotej napadło 6 ludzi w samo południe. Dawszy przeszło 40 strzałów do publiczności, bandyci uciekli, nic nie zabierając. Dwóch ludzi zabili na miejscu, kilku ranili śmiertelnie, kilkanaście osób mniej niebezpiecznie. Na trop ich nie trafiono.

— Między oficerami petersburskimi wykryto związek, który miał na celu przerwanie działalności Dumy za pomocą przemocy, t. j. aresztowania jej członków. Członkowie Dumy otrzymują od stronników „Związku Narodu Rosyjskiego" listy, zawierające pogróżki [illegible].

— Dn. 25 maja *Praw. Wiest.* wypuścił dodatek nadzwyczajny, zawierający wyłącznie telegramy przeciwko amnestyi, zniesieniu kary śmierci, oraz żądające rozpuszczenia Dumy i ogłoszenia dyktatury wojskowej.

— W Helsingforsie „czerwona gwardya" urządzała pochody manifestacyjne z powodu wniesienia do sejmu projektu reformy przedstawicielstwa narodowego. W pochodzie uczestniczyło około 15,000 ludzi i grupa Rosyan z czerwonym sztandarem.

— Na Newskim prospekcie w Petersburgu miało miejsce starcie tłumu z oficerem, który czynnie obraził dwóch żołnierzy.

— W Białymstoku, w środku miasta, 6 uzbrojonych ludzi napadło na kantor bankierski Mejlacha, zabrało trochę pieniędzy i raniło wystrzałem wezwanego na miejsce wypadku stójkowego. Jednego napastnika uwięziono, znaleziono przy nim zabrane pieniądze i bombę.

— W dniu 1/14 maja wiele miast środkowej Rosyi miało być widownią strasznych pogromów. Podburzony przez jakieś ciemne siły motłoch uliczny rzucał się na grupy robotnicze, a następnie na wszystkich przedstawicieli inteligencyi, bijąc i pastwiąc się szczególnie nad zesłańcami politycznymi i studentami.

— Na rogu ul. Solnej i Elektoralnej w Warsz. zabito strzałami z rewolweru pomocnika komisarza cyrkułu wolskiego, Kowalskiego i policyanta, Barańskiego, w chwili gdy wsiadali do dorożki.

Aresztowania i kary. Sąd wojenny warszawski w powtórnem rozpoznaniu sprawy robotnika, Władysława Rolnika, obwinionego o zabójstwo strażnika w Sosnowcu i skazanego na śmierć oskarżonego uniewinnił.

— Trybunał sądowy w Wyborgu uchwalił oddać pod sąd byłego gubernatora, Miasojedowa, za uwięzienie włościanina Wisło.

— W Białymstoku 3 więźniów politycznych: Żukowski, Piński i Nasielski—uciekło z więzienia.

— Z więzienia Kamyszyńskiego w Saratowskiem zesłano na Syberyę i do gub. archangielskiej 18 włościan za udział w zaburzeniach rolnych.

— Z Moskwy wysłano na północ 300 więźniów politycznych.

— W Wilnie uwolniono za kaucyą więźniów politycznych, pozostających w więzieniu z rozporządzenia żandarmeryi. Aresztowanych z rozporządzenia gubernatora nie wypuszczono.

— W *Praw. Wiest.* ogłoszono statystykę zesłańców i więźniów. Na mocy postanowień narady specyalnej od końca r. z. do końca kwietnia zesłano 5446 osób; z rozporządzenia generał-gubernatorów — 1379 osób. Do dnia 14 maja znajdowało się pod strażą 2267, aresztowanych było 3551.

— W zeszłym miesiącu więziono w cytadeli i w forcie Aleksego 19,055 więźniów, których utrzymanie kosztowało miasto rb. 2,786. W twierdzy Brześcia Litewskiego utrzymywano 5,086 więźniów, za których utrzymanie zażądano kwoty 958 rb. 45 kop.

Bezrobocia. W niektórych fabrykach budowlanych zastrajkowali chłopcy, używani do posług przy mularzach.

— W fabryce wyrobów metalowych Folmana wydalono sześciu robotników jako niezdolnych. Reszta, w liczbie 98, zaprzestała pracy, żądając, żeby fabryka nie wydalała nikogo bez zgody robotników. Jednocześnie domagali się powiększenia płacy o 10—40 proc. Folman zamknął fabrykę.

— Z powodu nieporozumień w oddziale giserskim, w fabryce Peltzerów w Częstochowie, stanęła cała fabryka.

— W kopalniach węgla Towarzystwa warszawskiego zapanowało bezrobocie.

— Zastrajkowały młyny, wyrabiające kaszę w obrębie Warszawy.

— Wszystkie robotnice w pracowniach bielizny w Warszawie urządziły strajk. Żądają one: 1) 9-godzinnego dnia pracy; 2) zniesienia roboty od sztuki u szwaczek w magazynach bez zmniejszenia zarobku; 3) podwyższenia opłaty szwaczkom prywatnym, otrzymującym do 2,50 kop. tygodniowo, na 30 proc., a zarabiającym więcej, na 20 proc., 4) terminatorkom nie mniej jak 50 kop. tygodniowo i nie wolno ich używać do innych robót; 5) nikt nie powinien cierpieć z powodu strajku.

— W Odesie zastrajkowali maszyniści, palacze, majtkowie i robotnicy we wszystkich towarzystwach żeglugi. Okręty nie odeszły. Strajkujący przedstawili postulaty ekonomiczne, oraz żądanie amnestyi dla aresztowanych towarzyszów.

Sprawy szkolne. W kilku szkołach niedzielno-rzemieślniczych w Warszawie, uczniowie porzucili lekcye, zameldowawszy nauczycielom, że nauki życzą sobie pobierać tylko w języku polskim i chcą, aby zajęcia w tych szkołach odbywały się w dni powszednie, a nie w święta i niedziele, bo uczniowie wraz z dorosłymi rzemieślnikami posiadają prawo do odpoczynku świątecznego.

Prasa. Partya pracy miała żądać dopuszczenia przedstawicieli prasy na obrady poszczególnych komisyj Dumy.

Wiadomości ekonomiczne. Gazety donoszą, że zarząd dóbr apanażowych zawarł z zagranicznymi kapitalistami z Mendelhsonem na czele tranzakcyę o sprzedaż za 50 mil. rb. wszystkich lasów z warunkiem wyrębu rocznie, co najwyżej 5 proc. ogólnej przestrzeni.

— W szściu okręgach obwodu Dońskiego wskutek suszy przepadły oziminy i trawy.

— W dniu 14 czerwca rozpoczyna swą działalność syndykat fabrykantów zapałek w kraju północno-zachodnim, zorganizowany w celu zjednoczenia działalności, uregulowania produkcyi i podwyżki cen.

— W Sosnowcu odbył się wiec, na którym za wydalanie Polaków z Prus postanowiono bojkotować towary niemieckie. Taką samą uchwałę powzięli kupcy warszawscy, żydzi, za rugi żydów. Stwierdzono przytem, że Warszawa jest głównem centrum, przez które rozchodzą się towary niemieckie po całej Rosyi. Wyjątek zrobiono tylko dla towarów Saksonii i Bawaryi, które nie brały udziału w rugach.

Koleje i komunikacye. Minister komunikacyi Niemieszajew, wydał podobno rozporządzenie, aby Polaków nie dopuszczano na wyższe stanowiska.

Cenzura. Nowe przepisy o cenzurze książek i broszur zatwierdzone dn. 9 maja głoszą: Cenzura prewencyjna zostaje zniesiona. „Komitety cenzury“ mają być przekształcone w „Komitety do spraw prasowych“. Wydawnictwa, objętości od 5 arkuszy, przeznaczone w obieg księgarski, mają być przedstawiane Komitetowi do spraw prasowych przez właściciela drukarni we wskazanej liczbie egzemplarzy. Wydawnictwa mniejsze, niż jeden arkusz mają być przedstawiane na 2 dni przed wypuszczeniem z drukarni, większe, ale do 5 arkuszy—na tydzień. Komitet lub inspektor prasowy ma prawo położenia aresztu na całem wydawnictwie. Egzemplarze, znajdujące się już w rękach osób trzecich, dla osobistego ich użytku, nie podlegają aresztowi. Równocześnie z nałożeniem aresztu Komitet [illegible] wiadamia sąd, który wytacza sprawę karną i ma prawo nakazać zniszczenie całego wydawnictwa, nieprzenoszącego 5 arkuszy objętości. Odpowiedzialność właścicieli drukarń za niezachowanie [illegible] jest następująca: *a)* Winni rozmyślnego wskazania fałszywego adresu drukarni, z której wypuszczone zostało dane wydawnictwo, podlegają zamknięciu w więzieniu na czas od 2 miesięcy do 1 roku i 4 miesięcy. *b)* Winni wypuszczenia w świat wydawnictwa, bez przedstawienia wymaganej liczby egzemplarzy, lub wypuszczenia przed wskazanym w przepisach terminem, albo bez zaznaczenia drukarni, gdzie ono było odbijane—podlegają grzywnom od 50 do 300 rb.; wrazie powtórnego wykroczenia — karze od 300 do 1000 rb. Sąd może skazać drukarnię na zamknięcie na czas do 6-ciu miesięcy.

Zmarli. Dyonizy Franciszek Bujalski, student dorpacki, zmarł w Zakopanem na suchoty, których dostał w X pawilonie cytadeli warszawskiej.

Wydawca: Paulina Sieroszewska. Redaktor: Władysław Bukowiński.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.